



Wrzesień 2023 Nr 248

DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Maurycy Mochnacki: trybun powstania listopadowego

Kornel Ujejski: ostatni Wajdelota

Życie prywatne Kazimierza Wielkiego

Przepowiednia z Tęgoborzy



PATRONI ROKU 2023 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP





REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Święto Wojsk Obrony Powietrznej str. 4
Międzynarodowy Dzień Geologa str. 27

SPORT

Bieg Przyjaźni Polska-RPA str. 9
Sejmik Działaczy Olimpijskich str. 37

ROZCHODY

Maurycy Mochnacki str. 11
Władysław Syrokomla str. 16
Kornel Ujejski str. 25
Przepowiednia z Tęgoborzy str. 29
Andrzej Fycz Modrzewski str. 34

TO I OWO

Szklanka str. 14

SPACERKIEM PO HISTORII

Krzesławice str. 18

WARTO WIEDZIEĆ

Prywatne życie Kazimierza Wielkiego str. 19

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

PATRONI ROKU 2023

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki,
Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy
Mochnacki, Jadwiga Zamoyska, Jerzy Nowosielski,
Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska,
Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bohaterki i Bohatero-
wie Getta Warszawskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.



ŚWIĘTO WOJSK OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ



1 września święto obchodzą Wojska Obrony Przeciwlotniczej.

Zgodnie z decyzją Ministra Obrony Narodowej święto to ustanowiono jako „uznanie i upamiętnienie wysiłku zbrojnego przeciwlotników” z września 1939 r., oraz walczących w formacjach artylerii przeciwlotniczej Polskich Sił Zbrojnych na wschodzie i na zachodzie.

POLSKI SYSTEM OBRONY POWIETRZNEJ W 1939 ROKU

W ciągu dwudziestu lat niepodległości, pomimo wielu trudności, polska armia stworzyła działający system obrony powietrznej kraju. Został zbudowany bez użycia radaru oraz nowoczesnego sprzętu, który posiadał wtedy RAF. Natomiast dla ówczesnego polskiego lotnictwa był szczytem techniki – odzwierciedlał realne możliwości i zaawansowanie technologiczne polskiego wojska. Ponieważ system został zniszczony przez niemieckie naloty, został zapomniany na długie lata.

PIERWSZE PRÓBY

Po raz pierwszy rozpoczęto pracę nad systemem obrony kraju jeszcze w latach 20. XX wieku. Najpierw pierwszy dowódca lotnictwa płk. François-Léon-Lévêque postawił na rozwój lotnictwa zwiadowczego, które miało zbierać informacje wywiadowcze na linii frontu. Był to bardzo prymitywny i mało skuteczny system. Opierał

się na pracy obserwatorów, którzy w samolocie nanosili na specjalny blok meldunkowy informacje o nieprzyjacielu, siedząc w samolocie na kilku kilometrach wysokości. Później lotnictwo rozwijał gen. Włodzimierz Ostoja-Zagórski. Jeżeli powstawały wówczas jakieś systemy obrony, to były bardzo proste, a piloci orientowali się w powietrzu dzięki wykładanym na ziemi płachtom sygnalizacyjnym, którymi, można było przekazać najważniejsze informacje. Przełom nastąpił dopiero w latach trzydziestych.

W 1934 roku została uchwalona ustawa o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, która nakładała na państwowe instytucje obowiązek przygotowania obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej kraju. Wiosną 1934 r. stworzono Wydział Obrony Przeciwlotniczej, który miał się zajmować organizowaniem obrony powietrznej w skali kraju. Natomiast na początku 1935 roku w Ministerstwie Spraw Wojskowych rozpoczęły się prace

dotyczące przygotowania w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W połowie 1936 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało specjalne wytyczne dotyczące organizacji obrony przeciwlotniczej. Stworzono także urząd Inspektora Obrony Powietrznej państwa, który miał nadzorować organizację obrony powietrznej kraju.

Pierwszym Inspektorem Obrony Powietrznej został gen. Gustaw-Orlicz-Dreszer. Ponieważ zaraz po objęciu stanowiska zginął on w katastrofie lotniczej, zastąpił go gen. Józef Zając. Obejmując stanowisko, gen. Zając realistycznie ocenił sytuację Polski jako niekorzystną. Do tamtej pory nie stworzono spójnego planu oraz nie udokumentowano potrzeb i kierunków rozwoju obrony przeciwlotniczej. Brak funduszy oraz błędne założenia wstępne zahamowały rozwój artylerii przeciwlotniczej na kilka lat.

Dlatego przez pierwszy rok gen. Zając dokonał jedynie kalkulacji potrzeb i kosztów potrzebnych do stworzenia systemu obrony. W październiku 1936 roku Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wydał „zarządzenie o podziale kompetencji i obowiązków pomiędzy Ministerstwem Spraw Wojskowych a Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa”. Jesienią 1936 r. ukazały się wspomniane wytyczne dotyczące organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Poza tym podzielono środki obrony na czynne i bierne. Do środków czynnych zaliczono broń przeciwlotniczą, reflektory i balony zaporowe. Z kolei do środków biernych należała sieć meldunkowo-obszernyjna z maskowaniem i schronami przeciwlotniczymi. Departament lotnictwa stworzył dokładny plan obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Tworzenie sieci obrony

Prace nad stworzeniem systemu obrony powietrznej rozpoczęły się zatem w 1936 roku. Nie chodziło jedynie o teoretyczne założenia i odpowiednie regulacje prawne. Zorganizowano wówczas konferencje ekspertów, które pomogły ustalić rzeczywisty stan obrony powietrznej państwa. Organizację obrony podzielono na dwa etapy. W etapie pierwszym zamierzano szybko stworzyć jednolite dowództwo i strukturę organizacyjną. W etapie drugim, który miał trwać aż 5 lat miał powstać jednolity i solidny system obrony przeciwlotniczej.

W pierwszej kolejności postawiono na rozwój artylerii przeciwlotniczej i lotnictwa myśliwskiego. Następnie zamierzano rozbudować sieć obserwacyjną i system łączności. Jednocześnie nie doceniano zalet maskowania. Ponieważ brakowało pieniędzy, zrezy-



gnowano z obrony strefowej i postanowiono na zdecydowanie tańszy system obrony poszczególnych obiektów. Jednocześnie oparto cały system na podziale terytorialnym. Dowódcy okręgów korpusów byli odpowiedzialni za stworzenie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej na swoim terenie. Stworzono także specjalne rejony obrony Górny Śląsk, Łódź i Borysław. Rejony te były bardzo ważne dla funkcjonowania całego państwa, ponieważ znajdowała się tam większa część polskich kopalń, fabryk i rafinerii. Pod względem organizacyjnym każdy rejon musiał mieć swojego komendanta, plan mobilizacyjny, plan obrony i instrukcję obrony. Obronę oparto o system sieci obserwacyjnej meldunkowej. Najważniejsza w całym systemie była Warszawa jako stolica kraju i ważny węzeł komunikacyjny.

Za obronę przeciwlotniczą Warszawy odpowiadał dowódca obrony przeciwlotniczej I okręgu korpusu płk. Kazimierz Baran. System opierał się na zawodowych żołnierzach wojsk łączności. Wokół Warszawy stworzono dwa łańcuchy posterunków obserwacyjnych. Pierwszy znajdował się w odległości ok. 100-130 kilometrów od stolicy. Natomiast drugi znajdował się w odległości ok. 60-70 kilometrów. Na terenie całego kraju stworzono blisko 800 posterunków obserwacyjnych. W każdym korzyst-

tano z lornetek i specjalnych nasłuchowników do prowadzenia obserwacji. Meldunki trafiały do 17 zbiornic na terenie całego kraju oraz do „głównej zbiornicy dozoru” w Warszawie w podziemiach Zarządu Telekomunikacji na ulicy Nowogrodzkiej. W zbiornicach meldunki nanoszono na specjalne mapy i po przeanalizowaniu wysyłano telefonicznie do określonych jednostek. System został stworzony przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów, Ministerstwo Komunikacji, Ligę Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwigazowej oraz Przysposobienie Wojskowe.

Dodatkowo do systemu włączono posterunki Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej, Policji i PKP. Personel cywilnych posterunków składał się z harcerzy, pracowników poczty oraz członków różnych organizacji administracyjnych i niepodległościowych. Czynna sieć obrony miała składać się głównie z dział przeciwlotniczych. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. Zając uważał, że polskie samoloty myśliwskie są już zbyt przestarzałe, by sprostać wymaganiom nowoczesnej wojny. Poza tym był przekonany, że dotychczasowe prace nad stworzeniem systemu obrony powietrznej przyniosły niewielkie efekty. Udało się wówczas zakupić sprzęt dla 600 posterunków dozoru i 600 drużyn ratowniczo-sanitarnych. W MSW stworzono także jednolite dowództwo, które miało kierować obroną przeciwlotniczą.

W grudniu 1936 roku porównano systemy obrony przeciwlotniczej Francji, III Rzeszy i Związku Radzieckiego z polskim systemem obrony. Poza tym zakupiono pewną liczbę masek przeciwigazowych i wybudowano dużo schronów przeciwlotniczych. W drugiej połowie 1936 roku polscy uczeni, funkcjonariusze administracji i oficerowie z Inspektoratu Obrony Powietrznej Państwa przygotowali wytyczne dla zasad kierujących organizacją obrony państwa. Postanowiono wówczas, że system obrony zostanie oparty na artylerii przeciwlotniczej i lotnictwie. W 1937 roku ujednociono zasady maskowania ważnych obiektów. Malowano ważne zakłady oraz zmniejszano liczbę świateł w budynkach. W tym kontekście warto odnotować, że specjalna komisja opracowała w latach 1936-1937 zasady maskowania świateł. Specjalna komisja fachowców miała także stworzyć odpowiednie normy obrony przeciwlotniczej w budownictwie.

Jednocześnie rozpoczęto prace nad zabezpieczeniem ważnych linii kolejowych oraz mostów. Pomyślano także o ochronie żywności i zwierząt hodowlanych. Długo prowadzono prace zabezpieczające studnie



Przywitanie gen. Zagórskiego w czasie wizyty polskich lotników w Hiszpanii w 1925 roku.

i zbiorniki wodne przed zatruciem. Poza tym stworzono zasady ewakuacji instytucji państwowych, zakładów przemysłowych i ludności cywilnej. Stworzono plany rozproszenia ludności dużych miast. Zwiększono także liczbę środków ochrony przeciwigazowej na terenie całego kraju. Jednocześnie Związek Straży Pożarnych miał dokonywać oceny zagrożenia pożarowego w czasie wojny. Szkolono także specjalne zespoły odkażające na wypadek użycia przez wroga gazów bojowych. Oprócz tego tworzone specjalne pogotowie techniczne, które w czasie wojny miało szybko usuwać uszkodzenia w zbombardowanych zakładach, elektrowniach, gazowniach i miejskich wodociągach. Natomiast specjalne kompanie naprawcze miały naprawiać uszkodzone linie telekomunikacyjne. Wszystkie te działania pokazują, iż polskie władze podeszły do obrony powietrznej wielopłaszczyznowo – uwzględniono bowiem liczne czynniki, które na pierwszy rzut oka nie wpisywały się w klasyczną obronę opartą na środkach wyłącznie militarnych. Połączenie elementów wojskowych z cywilnymi miało być jedną z form zabezpieczenia II RP przed szybkim paraliżem, szczególnie w przypadku znaczącej dysproporcji sił.

Obronę przeciwlotniczą konsekwentnie wzmocniano poprzez zakupy nowoczesnego sprzętu łączności oraz dział przeciwlotniczych, które nabywano za granicą. Obronę przeciwlotniczą oparto na działach bofora kalibru 40 i 75 mm. Całkowitą porażką zakończyły się natomiast próby zakupu we Francji dział kalibru 75 mm. Poza tym polska armia nadal używała przestarzałych dział pamiętających czasy I wojny światowej. Wszystkie dostępne działa stworzyły kilkuwarstwową strefę ognia nad stolicą kraju. Warszawa miała specjalną komendę OPL kierowaną przez wiceprezydenta miasta. Całe miasto zostało podzielone na dzielnice i komisariaty OPL. Poza tym stworzono specjalne

Centrum Wyszkożenia Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej w Brześciu nad Bugiem, a wszystkie instytucje państwowe i duże firmy prywatne miały własne struktury OPL.

Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej starała się przygotować ludność cywilną do przetrwania nalotów i ataków gazowych. Wydawano nawet specjalny biuletyn gazowy, który był źródłem informacji o ochronie przed gazami bojowymi. Przeprowadzano także liczne próbne alarmy przeciwlotnicze i przeciwgazowe.

Także polskie lotnictwo myśliwskie przygotowało się na nadchodzącą wojnę. Brakowało jednak specjalistów do obsadzenia wszystkich wolnych etatów. Pomimo braku środków i sprzętu podjęto próbę stworzenia lotnictwa nocnego. Niektóre polskie eskadry myśliwskie ćwiczyły lotanie w formacji nocą. Natomiast wiosną 1939 roku z 1. pułku lotniczego stworzono brygadę pościgową, która miała bronić stolicy kraju. Jej dowódcą został bohater wojny polsko-bolszewickiej pułkownik Stefan Pawlikowski. Natomiast szefem sztabu brygady został mjr Eugeniusz Wyrwicki. Po mobilizacji brygada liczyła około 700 ludzi. Brygada posiadała przestarzałe myśliwce PZL P-11 i jeszcze starsze samoloty szkolne PZL P-7.

Szef sztabu brygady mjr Wyrwicki stworzył prosty i jednocześnie skuteczny system naprowadzania na cel. Broniony przez brygadę obszar podzielono na szesnaście sektorów oznaczonych numerami. Poza tym obszar został podzielony na specjalne okręgi oznaczone liczbami A, B i C. Promień okręgów odpowiadał odległości 10, 20 i 30 kilometrów. Dzięki temu piloci mogli być naprowadzani na cel za pomocą radia. Niestety zasięg nielicznych radiostacji, jakie posiadała wówczas brygada wynosił zaledwie 20 kilometrów. Dlatego jednostka ta mogła korzystać z całego systemu jedynie nad Warszawą i okolicznymi miejscowościami. W dniach 22-25 marca 1939 roku system został sprawdzony w czasie ćwiczeń obrony przeciwlotniczej. Wówczas symulowano naloty bombowe i ataki gazowe. Natomiast myśliwce brygady pościgowej ćwiczyły przechwytywanie w powietrzu bombowców. System wymyślony przez mjr Wyrwickiego doskonale sprawdził się w czasie ćwiczeń. Natomiast wyszło na jaw, że myśliwce PZL P-11 i PZL P-7 są za wolne, żeby przechwycić bombowce typu Łoś, które pozorowały ataki lotnicze na Warszawę. Brygada przeprowadziła jeszcze raz podobne ćwiczenia w lipcu 1939 roku. I tym razem wszystko wyglądało obiecująco, dopóki polskie Ło-



Stanowisko ogniowe działa przeciwlotniczego boforsy kaliber 40 mm na polu mokotowskim w 1939 roku

się ponownie nie uciekły polskim myśliwcom. Po ogłoszeniu w sierpniu 1939 roku przez marszałka Edwarda Rydz-Śmigłego mobilizacji alarmowej brygada zaczęła wystawiać klucze alarmowe w każdej chwili gotowe do startu. Poza tym wstrzymano wszystkie przepustki w brygadzie.

Jednocześnie prezydent Warszawy Stefan Starzyński rozpoczął przygotowania do obrony stolicy przed nalotami. Stworzył chociażby Miejskie Zakłady Apropizacyjne, które miały po wybuchu wojny dostarczać mieszkańcom stolicy węgiel i żywność. W stolicy zaczęto zaklejać szyby papierem oraz rozprowadzano tampony przeciwgazowe. Zwiłżone specjalnym środkiem neutralizującym mogły od biedy zastąpić drogie i słabo dostępne maski przeciwgazowe.

W warszawskich gazetach pojawiły się porady, jak zachować się w czasie alarmu bombowego i ataku gazowego. Najbardziej obawiano się ataku gazowego. W kamienicach pojawiły się skrzynie z piaskiem do gaszenia pożarów i schrony w piwnicach. W prasie publikowano nawet reklamy prefabrykowanych schronów Bastion, które zostały zatwierdzone do użytku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Schrony te miały być produkowane masowo. Jeden schron miał kosztować 480 złotych. Jednocześnie mieszkańcy stolicy odpowiedzieli na apel Starzyńskiego, kopiąc wiele rowów przeciwlotniczych na otwartej przestrzeni.

29 sierpnia 1939 roku brygada opuściła lotnisko na Okęciu. Samoloty zostały przeniesione na lotniska połowe pod Warszawą. Sztab brygady znajdował się w Centrum Badań Balistycznych na poligonie w Zielonce. Znajdowała się tam silna radiostacja i własna zbiornica brygady połączona telefonicznie z dywizjonami i główną zbiornicą dozoru. W przypadku wykrycia zagrożenia nalotem meldunki z posterunków obserwacyjnych mogły trafić do dywizjonów w ciągu 7-15 minut. Jednocześnie jeden z dywizjonów brygady pozostawał w pogotowiu, a drugi odpoczywał. 30 sierpnia ogłoszono pogotowie OPL dla Warszawy. W związku z tym Warszawska Straż Ogniova została przestawiona na tryb wojenny. Tuż przed wybuchem wojny Warszawa została zaciemniona.

Wszystkie wymienione wyżej działania wpisywały się w plany nakreślone po 1936 roku. Trzeba przyznać, iż II RP wykonała w tym względzie sporą pracę, choć całej koncepcji nie udało się w pełni zrealizować. Nie było to możliwe przy ograniczonych środkach i czasie, którym dysponowała Polska. Sprzęt potrzebny do pełnego wykonania planu obrony powietrznej planowano zakupić do 1942 roku – niemiecka agresja na Polskę zaczęła się znacznie wcześniej.

ZNISZCZENIE SYSTEMU OBRONY

1 września 1939 roku system obrony przeciwlotniczej kraju został sprawdzony w warunkach bojowych. Test ten został zdany połowicznie. Polska sieć łączności zaczęła szwankować już w pierwszych godzinach po wybuchu wojny. Nie stworzono odpowiednich procedur, które pozwoliłyby szybko opanować panujący chaos komunikacyjny. Pomimo tego, że system stworzony przez mjr. Wyrwickiego działał, brygada pościgowa nie mogła zatrzymać niemieckich nalotów na stolicę. Mogła jedynie osłabiać nieznacznie siłę niemieckich ataków. Polskim myśliwcom często uciekały szybsze od nich niemieckie myśliwce i bombowce. Z powodu braku części, rezerw oraz wyeksploatowania samolotów brygada pościgowa bardzo szybko straciła bezpowrotnie wiele maszyn.

Jednocześnie brygada nie mogła liczyć na zastąpienie nowymi maszynami zestrzelonych myśliwców ze względu na duże zniszczenia. W ciągu paru dni brygada skurczyła się do zaledwie 25 sprawnych maszyn. Dlatego płk. Pawlikowski zmienił taktykę. Małe formacje od 2 do 6 myśliwców miały



Gen. Rayski podczas uroczystości na lotnisku Okęcie w 1936 roku z okazji przelotu przez pilota Kazimierza Burzyńskiego miliona kilometrów w lotnictwie komunikacyjnym.

patrować wyznaczone rejony i atakować napotkane samoloty nieprzyjaciela. Żeby wzmocnić nadwyreżoną sieć obserwacyjną, stworzono nowy posterunek obserwacyjny w Prudentialu, połączony telefonicznie ze sztabem brygady.

5 września gen. Józef Zając wycofał część dział przeciwlotniczych z Warszawy do innych miejscowości. Obrona przeciwlotnicza stolicy została poważnie osłabiona, ponieważ wycofano wszystkie baterie dział kalibru 75 mm. Ostatecznie, w związku z dezintegracją sieci łączności i opuszczeniem Warszawy przez polski rząd 6 września, brygada została przesunięta na lotnisko pod Lublinem gdzie miała zostać zreorganizowana. Po wycofaniu się brygady do Lublina niemieckie lotnictwo mogło bez przeszkód bombardować stolicę, ponieważ nielicznym polskim działom przeciwlotniczym, które nie zostały jeszcze wyłączone z walki, brakowało amunicji. Ostatecznie, po ostatnim ciężkim nalocie na miasto, Warszawa poddała się Niemcom 28 września 1939 roku.

PODSUMOWANIE

Polska sieć obrony przeciwlotniczej była ciekawym i nowatorskim rozwiązaniem. Okazała się jednak całkowicie nieprzygotowana do warunków wojny błyskawicznej. Spełniła jednak swoje zadanie, umożliwiając polskiemu lotnictwu i artylerii walkę z niemieckim lotnictwem. Należy podkreślić, iż Polska dysponowała ograniczonymi zasobami oraz małą ilością czasu, który był niezbędny do przygotowania efektywnej obrony przeciwlotniczej. Mimo przegranej Wojny Obronnej 1939 roku, doświadczenia z kampanii mogły być później wykorzystywane przez polskich lotników i ekspertów lotnictwa.

Szymon Waraksa

Jubileuszowy „Żyrardów w Biegu” za nami!

W ostatnią niedzielę sierpnia ponad 100 biegaczy wystartowało na dwóch dystansach – 5 i 10 km podczas „Żyrardów w Biegu”. Rywalizacja toczona była na nowej trasie, biegnącej wokół malowniczego Zalewu Żyrardowskiego, a uczestnikom przez cały dystans towarzyszyła bardzo wysoka temperatura.

Tegoroczna edycja „Żyrardów w Biegu” była jubileuszową, 10-tą z kolei. Rocznicowy charakter zawodów zbiegł się w czasie ze zmianą trasy. Uczestnicy przemierzali kolejne kilometry na 2 lub 4 rundach (w zależności od dystansu), okalających malowniczo położony Zalew Żyrardowski. Biegacze wystartowali punktualnie o godzinie 10:00 przy dość łaskawej aurze. Nie sprawdziły się wcześniejsze prognozy mówiące o obfitych opadach deszczu i burzach, co nie oznacza, że warunki były wymarzone do rywalizacji. Lejący się z nieba żar nie ułatwiał zmaganiom biegowych. Pierwsi na metę wpadli uczestnicy krótszego dystansu. Wśród mężczyzn najszybciej 5-kilometrową trasę pokonał Piotr Antosik z Dogoń Grodzisk Mazowiecki w czasie 17:52 przed Pawłem Kątniakiem z Łodzi (19:30) oraz Arturem Urzykowskim z Obstacle Center Team (19:39). W gronie kobiet zwyciężczynią okazała się Anna Gadomska z PZU Sport Team (21:39). Za jej plecami na metę wbiegła Justyna Ciecharowska z okolicznego klubu Run de Girard (22:40) oraz Joasia Leszczyńska z WKZ Kozienice – BBL (23:23).



Nie mniejsze emocje towarzyszyły zmaganiom w biegu głównym na 10 km. Liderem w gronie mężczyzn okazał się zaledwie 16-letni Bartosz Antosik z Dogoń Grodzisk Mazowiecki. Nastolatek uzyskał fantastyczny jak na swój wiek rezultat 36:08, zostawiając w pokonanym polu starszych kolegów. Drugie miejsce zajął Aleks Ziemkowski (37:24), a trzecie –



Jacek Traczyński z Tonbridge AC (38:36). Najszybszą panią na dystansie głównym była Miłosiława Wasiak z Olsztyna (43:42), która o niemal dwie minuty pokonała Joannę Tereszkiwicz z Warszawy (45:25) oraz Katarzynę Siewruk z Warsaw Run Club (50:17).

- *Cieszymy się, że nasz bieg z roku na rok przyciąga coraz szersze rzesze miłośników biegania, których - mimo bardzo słonecznej aury, zachęciła do startu nowa trasa oraz wyjątkowy klimat lokalnego biegu wokół malowniczego zalewu – powiedział Wojciech Pawelec, dyrektor sportowy biegu.*

„Żyrardów w Biegu” miał w tym roku formułę Biegu Przyjaźni Polska – Afryka Południowa, dlatego na starcie oraz mecie pojawili się m.in. radca Ambasady Republiki Południowej Afryki David Wiid oraz Anna Czapiewska-Brabander, prezes Stowarzyszenia Polska-Afryka Południowa, którzy wręczyli zwycięzcom południowoafrykańskie wina i likiery.

Bieg towarzyszył zmaganiom w ramach ostatniej tegorocznej odsłony cyklu wyścigów kolarstwa szosowego ŻTC BIKE RACE.

Pełne wyniki biegu dostępne są pod adresem: <https://www.ztc.pl/wyniki.html>.

Wojciech Pawelec



Dorota Niżyńska

STARY UL

kiedy otwieram z szelestem furtkę
bywa że gęsim piórem
bywa że stalówką
czuję jak mnie wypełnia rosnący plaster miodu

labirynt komórek wzruszenie pełnej spiżarni
pełnej biblioteki
moje owadzie oko do oglądania złożonego świata

w tym ogrodzie gdzie jeszcze leży w trawie
ogryzek rajskiego jabłka
stoi na skraju sadu stary ul
optukany słońcem napełniony tysiącrotnym
tysiącletnim szeptem
o świecących z daleka ze starości ścianach

ten który ma w tle dziewięć rzędów grochu
z wyspy Innisfree
poletko litewskiej śnieżnobiałej gryki
i zagon fasoli tak ulubionej
przez mieszkańców Concord

mój jednooki królu
ambono strapionych
pocieszycielu samotnych
arko ocalenia
powierniku pieśni
uniwersytecie latający

niech będzie błogosławiony
twój posiwiaty daszek z sitowia
pod który przez stulecia znosiliśmy
trąc nóżkami i tracąc skrzydełka
pył opadający ze świata
strona za stroną smutek z radością życie i śmierć

i jeszcze na świece do czytania starczyło

Dorota Niżyńska jest emerytowaną nauczycielką języka angielskiego, mieszka w Strzelcach Opolskich.

Józef Zdunek

NIEPEWNOŚĆ

niepewność to brak stabilizacji
niepewne argumenty
za i przeciw
przeszkadzają życiu

pomyśl i rozwiąż
za i przeciw
i usuń swoją niepewność

decyzja za i przeciw
to nie jest gra w zielone

pomyśl
co dobre i piękne
zgodne z sumieniem
i zapisz w pamięci

nie trzeba dużo słów
wystarczy dobra treść

Wiesław Janusz Mikulski

FLOKSY BABCI

przy naszym domu
dzieciństwa rosną
dorodne floksy

babcia je lubi
sadzić pieli
podlewa wodą ze słoika

przy naszym domu
dzieciństwa rosną
barwne floksy

babcia przynosi je
i stawia na okrągły stół
w grubym, jasnym flakonie ...

Maurycy Mochnecki

220. rocznica urodzin

Urodził się 13 września 1803 roku w Bojańcu. Odebrał wychowanie domowe w duchu patriotycznym.

Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Tu przeżył pierwsze bezpośrednie zetknięcie z rosyjskim aparatem policyjnej przemocy. Napadnięto go we własnym mieszkaniu, a gdy próbował bronić się przed atakiem żandarmów, wywleczono go z domu, zaarrestowano i przez ponad miesiąc zmuszano do publicznych robót w ogrodach Belwederu.

Ta napaść wydarzyła się w czasie dla Mochneckiego szczególnie ważnym: za kilka dni miał otrzymać dyplom ukończenia uniwersyteckich studiów. Zamiast dyplomu czekało go jednak relegowanie ze studiów i zakaz zatrudniania w jakichkolwiek publicznych instytucjach. Rozkazy te wydał sam wielki książę Konstanty, znienawidzony powszechnie przez Polaków.

Mochneckiego czekały kolejne szykany: w roku 1823 spotkało go ponowne uwięzienie, trwające niemal rok. Tym razem powodem była przynależność do Towarzystwa Wolnych Polaków. Mochneckiego przetrzymywano w niesławnym areszcie znajdującym się w murach dawnego klasztoru karmelitów w Warszawie.

Okres tego uwięzienia jest szczególnie kontrowersyjnym punktem biografii Mochneckiego. Tu bowiem spisał memoriał, w którym występował przeciwko polskiemu szkolnictwu w Królestwie Kongresowym. W memoriale tym znalazło się też potępienie wolnościowego piśmiennictwa i zachęta dla Rosjan, by z całą surowością stosować wobec opornych środki represyjne. Wiadomo jednak, że ów memoriał napisał Mochnecki pod presją, sterroryzowany przez rosyjską policję. Przez kilka miesięcy pracował także w rosyjskiej cenzurze – odmowa groziła następnym aresztowaniem. Mochnecki nie wykazywał jednak oczekiwanego od niego gorliwości, kilka razy reprimendowano go, a gdy ustne i pisemne środki nacisku zawiodły – wygnano go z cenzury jako “niegodnego zaufania rządu”.

Pozbawiony możliwości zasiadania na rządowych posadach, stał się Mochnecki publicystą i wydawcą czasopism. W latach 1826–1830 pracował w redakcji “Izydy Polskiej”, najpierw jako tłumacz, później zaś jako współpracownik (dziś powiedzielibyśmy: asystent) redaktora naczelnego. Był także współzałożycielem i publicystą “Gazety Polskiej”



(1827–1829), później pisywał dla “Kuriera Polskiego”. Jego teksty były stałym, niemal codziennym składnikiem tej gazety aż do wybuchu powstania listopadowego. W odpisach krążyła także redagowana przez niego gazeta “Głos obywatela z ziemi zabranej”.

W tym czasie był uczestnikiem niemal wszystkich tajnych związków młodzieży wojskowej wymierzonych przeciwko caratowi. Od początku 1829 roku był członkiem sprzysiężenia Piotra Wysockiego, który miał dać sygnał do wybuchu powstania listopadowego. Gdy wreszcie się rozpoczęło, Mochnecki utworzył klub rewolucyjny – tym razem jednak odezwała się jego niedawna przeszłość: dyskredytowano jego zaangażowanie w działanie powstańców, a za argument wysuwany przeciwko Mochneckiemu służył ów pisany w karmelickim więzieniu memoriał (zwano go “pismem karmelickim”) i krótka praca w carskiej cenzurze.

Na początku 1831 roku założył swoją następną, efemeryczną gazetę “Nowa Polska”. Należał do radykalnego obozu, przeciwstawiającego się Józefowi Chłopickiemu jako dyktatorowi powstania. Walczył w powstaniu nie tylko piórem, ale i z bronią w ręku. Nie przyjął wręczonej mu nominacji oficerskiej, lecz jako zwykły szeregowiec 1 Pułku Strzelców Pieszych brał

udział w bitwie pod Olszynką Grochowską. Raniony, po krótkiej rekonwalescencji – już w stopniu oficera – walczył pod Ostrołęką, pod Okuniewiem, nad Liwcem i pod Wawrem. W bitwie ostrołęckiej ponownie rany zakończył czas czynnej walki w powstaniu. Resztę powstania spędził u boku dyktatora Jana Krukowieckiego jako jeden z jego najbliższych współpracowników.

Nie zaprzestał działalności publicystycznej. W wydawanym w czasie powstania „Dzienniku Krajowym” głosił hasła odbudowy niezależnej państwowości Polski, ale urządzenia jej ustroju według nowych, bardziej demokratycznych zasad. Za męstwo w czasie Powstania nagrodzono go odznaczeniem *Virtuti Militari*. Trzy ostatnie lata życia 1831–1834, a więc okres tuż po powstaniu spędził we Francji. Na ziemiach polskich groziła mu śmierć: zaocznie skazano go na powieszenie za udział i rolę w Powstaniu.

Był jednym z najważniejszych publicystów „Pamiętnika Emigracji Polskiej”, pisma wychodzącego po polsku w Paryżu. Na łamach „Pamiętnika” ukazała się jego rozprawa „O duchu i źródłach poezji w Polsce”, w której objawił się jako zwolennik postawy romantycznej, oddając prymat intuicji nad oświeceniowym myśleniem racjonalnym. W tej rozprawie zawarł także przekonanie o literaturze jako czynniku najsilniej spajającym naród i określającym jego świadomość.

Także na emigracji ukazała się jego praca historyczna „Powstanie narodu polskiego”, będąca w zamierzeniu autora dziejami powstania listopadowego. Była ona także analizą przyczyn klęski powstania, którego wybuch Mochnacki uważał za słuszny, lecz jego klęskę upatrywał w słabości przywódców i ich nieprzygotowaniu do wzięcia na siebie odpowiedzialności za ważny moment dziejowy. Praca jest niedokończona, jej tworzenie przerwała śmierć Mochnackiego. Mimo to wywarła silny wpływ na następną generację Polaków, czego dowodem są jej następne wydania: w roku 1850 i – co znamienne – w 1863, roku wybuchu powstania styczniowego.

Ceniono także umiejętności pianistyczne Mochnackiego – dany przez niego koncert w Metz w 1832 roku zainspirował Jana Lechonia do napisania słynnego wiersza „Mochnacki”, opublikowanego w wydanej w 1920 roku zbiorze wierszy „Karmazynowy poemat”. Tu koncert Mochnackiego staje się parabolą cierpienia narodu polskiego wydanej na rosyjską przemoc.

Podziwiany za życia za swój publicystyczny temperament, odrzucany przez innych, pamiętających mu wciąż chwilę słabości i uległości wobec zaborców – stał się Mochnacki jednym z symboli polskiego romantyzmu. Nic też dziwnego, że jego postać inspirowała



Popiersie Mochnackiego w warszawskich Łazienkach

twórców – także sztuk teatralnych. W roku 1948 w warszawskim Teatrze Rozmaitości wystawiono „Romans z Ojczyzną” pióra Tadeusza Łopalewskiego (reż. Eugeniusz Poreda) – głównym bohaterem tej (niebyt zresztą udanej) sztuki, będącej w dużej części udramatyzowaną kompilacją pism Mochnackiego był on sam. W 1972 roku na podstawie jego sztuki „Niebezpiecznie, panie Mochnacki” powstał spektakl Teatru Telewizji w reżyserii Jerzego Krasowskiego z Janem Nowickim w roli tytułowej. Był jednym z „półkowników” epoki gierkowskiej: taśma z nagraniem na telewizyjnych półkach przeleżała 8 lat, odtworzono ją po raz pierwszy w roku 1980, uznając to przedstawienie za jedno z najwybitniejszych w historii Teatru Telewizji.

Żył zaledwie 33 lata. Trapiiony gruźlicą zmarł 21 grudnia 1834 w Auxerre.

Tomasz Mościcki
culture grudzień 2016

W 2021 roku Maurycy Mochnacki spoczął w Alei Zasłużonych na Powązkach Wojskowych. „Szcątki Maurycyego Mochnackiego powróciły do Polski całej i niepodległej” – powiedziała jego krewna Marta Ławacz..





Nad rzeczką opodal krzaczka Fot. Aneta Łabuszko-Łabuszewska

Szklanka

Maciej Pinkwart

Zrobiłem całą masę ogólnych i specjalistycznych analiz lekarskich, po czym wziąłem pięć kartek wydruku i poszedłem do mojej pani doktor. Pani ucieszyła się na mój widok, spojrzała na mnie jeszcze raz i zmarszczyła okulary, po czym zabrała się za lekturę. Trwało to dość chwilę, pani zakreślała niektóre pozycje żółtym flamastrem, na koniec oświadczyła, że ogólnie jest bardzo dobrze, jednak szczegółowo w kilku pozycjach jest źle. Nie od dziś wiem, że nie we wszystkich pozycjach jest dobrze, więc się nie przejąłem, ale pani doktor powiedziała, że choć ogólnie jest dobrze, to jednak to i tamto trzeba poprawić, bo będzie źle. Pochyliliśmy się wspólnie nad kartką i wtedy okazało się, że choć w zasadzie jest nieźle, to jednak muszę zacząć robić różne rzeczy, wystrzegać się innych, no i całkowicie zmienić tryb życia, bo mi to grozi. Ale, jak powiedziałem, ogólnie jest bardzo dobrze, z wyjątkami. Poczuję się więc jak facet, któremu ukradli jedno koło z samochodu, ale przecież aż trzy mu zostały, więc ogólnie jest nieźle, choć samochód stracił prawo jazdy, to bilans jest do przodu.

Jedną z nielicznych rzeczy, które mam w nadmiarze jest obwód w pasie, przekładający się na zwiększającą się z roku na rok uciążliwą walkę z grawitacją. Wiem, oczywiście, że najdoskonalszym kształtem jest kula, a duża masa potrafi zakrzywić promień światła i przyspiesza upływ czasu. Stąd też ludzie widzą mnie w coraz gorszym świetle, a mój czas biegnie jak oszalały. Jakbym był chudy jak pradziadek z paleolitu, to by mi się strasznie dłużyło te moje dwadzieścia parę lat, jakie miałbym do przeżycia. Zastanawiam się, od kiedy kwestia tuszy stała się sprawą zdrowotną, a przestała być kwestią osobniczą oraz ekonomiczną... Mój tato był gruby, mimo młodości spędzonej na Syberii, schudł w czasie Powstania Warszawskiego, w popowstaniowym obozie w Zella-Mehlis ważył niecałe 50 kilo, potem znów przytył i miał się dobrze, schudł trochę przed śmiercią i zmarł w wieku 66 lat w wadze średniej. Moja mama zawsze była chuda jak szczapa, przed śmiercią trochę przytyła i zmarła w wieku 69 lat. Żadne z rodziców nie zmarło z powodu nadwagi ani nadmiernej szczupłości.

Sięgam pamięcią do wspomnień rodzinnych i nie znajduję w nich osoby, która stosowałaby dietę przeciwcukrzycową. Mój ukochany wujek krakowski był wielkim specjalistą kucharskim (może dlatego, że z wykształcenia był technikiem dentystrycznym), a tort orzechowy w jego wykonaniu było to tzw. niebo w gębie. Miałem nierządno w tym swój udział, bo umiałem rozłupywać orzechy, a nawet je mieliłem w specjalnej maszynie. Obzeraliśmy się tym rodzinnie przy każdej okazji, bez okazji też i nikt nie



przytył. Zwłaszcza wujek, który całe życie, kiedy go znałem, był elegancki, szczupły i wytwornie ubrany. Figurę uzyskał w czasie okupacji, najpierw w Auschwitz, potem w Buchenwaldzie. Po wojnie trzymał ten sam fason, mimo że nie żałował sobie w dziedzinie nieumiarkowania w jedzeniu i picciu. Ja straciłem proporcjonalność kształtów niedługo po tym, jak zacząłem do pracy jeździć maluchem. A potem, gdy przesiadłem się do dużego fiata, to już poszło kurcgalopkiem.

W innej dziedzinie pani doktor też nie miała dla mnie dobrych wiadomości. Tego rzecz jasna żadna z analiz nie stwierdzała *expressis verbis*, ale z kilku danych wynikało, że jestem nadmiernie zagęszczony, więc musiałem odpowiedzieć na trudne pytanie, ile piję dziennie. Przypomniałem sobie wszystkie prezenty, jakie ostatnio dostałem z okazji urodzin, ale jednocześnie pamiętałem, że w tym roku chrześcijański Wielki Post spotkał się z muzułmańskim Ramadanem, więc picie nie wchodziło w grę, przynajmniej z tych dwóch powodów. Pani doktor spojrzała na mnie surowo i zapytała: Ile szklanek? Przypomniałem sobie, że jedna z aplikacji na moim telefonie też mnie o to pytała i podpowiadała, że powinno to być 6 szklanek i tak odpowiedziałem, trochę oszukując, bo tak naprawdę nie mam pojęcia, ile to moje

dzienne picie wychodzi na szklanki, bo piję wodę wprost z butelki, herbatę z kubka o nietypowym kształcie i nieznaney mi pojemności, a inne napoje, ewentualnie, ze stosownych pojemniczków. Okazało się, że to o wiele za mało, że pod groźną gwałtownej śmierci powinienem pić co najmniej dwa litry, wszystko jedno czego. Ucieszyłem się i zapytałem, czy jest jakaś lekarska proporcja między wytrawnym i półwytrawnym (słodkie, rzecz jasna, nie wchodzi w grę z powodu indeksu glikemicznego) oraz tym z butelki i tym z puszki. Pani doktor zgromiła mnie wzrokiem i przypomniała o konieczności liczenia kalorii w każdej pochłanianej rzeczy. Więc trzeba ograniczyć się do wody, herbaty, ewentualnie cienkiej zupki. Dwa litry wody to byłoby 10 szklanek. Ale lepiej jest pić 3,5 litra.

Coś mi to przypomniało. Wróciłem do domu i sięgnąłem do swojej książki *Nóż i korkociąg*, czyli *Pinkwart od kuchni*. Cytuję: *Wszystkie poradniki zdrowego żywienia stanowczo to zalecają i to w tonie ultymatywnym: jak nie wypijesz, to zejdziesz w bólach. Jak wypijesz, to wnet staniesz się młody, piękny i zdrowy do nieprzyzwoitości. Skóra ci wyjądrnieje, zapomnisz co to katar i kolka wątrobowa, rozpuszczą ci się kamienie nerkowe, a umysł będziesz miał ostry jak brzytwa. Słowem: pij 3,5 litra wody mineralnej (tu powinna paść nazwa firmy), a będziesz jak skrzyżowanie Marylin Monroe i Alberta Einsteina.*

Policzyłem: 3,5 litra wody to prawie 18 szklanek. Jeśli dzień aktywności człowieka ma 16 godzin, to powinieneś pić więcej niż jedną szklankę na godzinę, bez względu na to, czy siedzisz przed komputerem, leżysz przed telewizorem, trzymasz kierownicę, stoisz przy obrabiarce, sprzedajesz mięso w spożywczym, kochasz się czy pijesz wódkę. Odkładasz wszystko i pijesz. Wychodzi ci nosem i uszami, ale pijesz. Będziesz zdrowy jak słoń. Czy słoń tyle pije? Powinniśmy pić jeden litr wody na każde 30 kilogramów naszej wagi. Słoń afrykański waży do 7,5 tony, czyli powinien wypić 250 litrów dziennie. W Afryce! No, powodzenia...

Te wypijane szklanki przypomniały najbardziej znaną różnicę między optymistą a pesymistą: rozważania na temat tego, czy szklanka jest do połowy pełna, czy do połowy pusta. No właśnie, tylko że ani optymista ani pesymista jakoś nie uzależniają swego optymizmu i pesymizmu od tego, jaka jest zawartość analizowanej szklanki. Bo jednak podstawowa różnica w odniesieniu do tej połoweczki jest taka, jak między Primitivo di Puglia czy whisky single malt a roztworem cyjanku potasu lub strychniną.

I o tym warto by pamiętać w przededniu nadchodzących wyborów, co do których raz jesteśmy optymistami, a raz pesymistami. A co jest w szklance?

Maciej Pinkwart

Nóż i korkociąg

Pinkwart od kuchni...



KĄCIK LITERACKI

Sławomir Maszewski

SŁOWO

Słowo ma wielką moc,
nie na darmo przecież było na początku;
tylko nielicznym jest dane patrzeć,
jak kielkuje,
słyszeć wyzwoloną siłę
potężnego krzyku dzwonu,
czuć delikatne dluto
wiatru – wiecznego rzeźbiarza
i patrzeć, jak
krzew smutku
obrasta purpurą.

I tylko
nektar rozkoszy z rajskiego kielicha
kapie, jak zwykle,
słowo po słowie.

Władysław Syrokomla

200. rocznica urodzin

Wiersze Władysława Syrokomli, pełne swoistej gawędy, były często deprecjonowane ze względu na posunięty do granic możliwości liryzm. Może właśnie dlatego spotkać możemy określanie go jako “wioskowego lirnika”.

Syrokomla był autorem licznych gawęd, wierszy wzorowanych na sielance, a także ludowych i XVIII-wiecznych przyśpiewek. To właśnie jemu przypisuje się nie tyle autorstwo, co napisanie na nowo ludowej piosenki “Wlazł kotek na płotek”. Co ciekawe, Syrokomla był też poliglotą i uznanym tłumaczem (język niemiecki, rosyjski oraz łacina).

“KANCELISTA U RADZIWIŁŁÓW” I LINGWISTA

Właściwe nazwisko poety brzmiało Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz – herbu Syrokomla (stąd bez trudu dopatrzmy się źródła pseudonimu literackiego). Urodził się w ubogiej, ale szlacheckiej rodzinie o polskich korzeniach. Miejsce jego narodzin znajduje się obecnie na Białorusi i jako taki Syrokomla jest też i tam określany poetą narodowym (trzeba dodać, że napisał też wiele wierszy w języku białoruskim, a także często odnosił się do korzeni kulturowych tamtego obszaru).

Władysław Syrokomla z powodu swej niezamożności musiał przerwać kształcenie wyższe i zatrudnić się jako “kancelista u Radziwiłłów”. Nie przeszkodziło mu to w pogłębianiu swojej wiedzy i rozwijaniu talentów lingwistycznych.

To między innymi dzięki jego przekładom mamy po polsku dzieła niemieckiej literatury, Goethego czy Heinego, a z języka rosyjskiego: Lermontowa, Niekrasowa, Szewczenki czy Berangera. Z łaciny natomiast tłumaczył choćby polskich poetów staropolskich – Klemensa Janickiego, Jana Kochanowskiego czy Sebastiana Klonowicza.

Syrokomla był również współautorem haseł do 28-tomowej Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda z lat 1859–1868. Napisał też w dwu językach, polskim i rosyjskim, “Dzieje literatury w Polsce od pierwiastkowych, do naszych czasów”.

Poeta, który jeszcze od czasów wileńskich uczestniczył w patriotycznych manifestacjach, został w końcu, w 1861 roku, pojmany i uwięziony przez władze carskie, a następnie zmuszony do aresztu domowego w Borejkowszczyźnie.



“WLAZŁ KOTEK NA PŁOTEK”

Ironiczność poezji Syrokomli stanowi bardzo ciekawy przykład wyznaczników romantycznego przekazu. W jego wierszach bardzo często pojawiają się dwie przeciwstawne sobie płaszczyzny doznania czy obserwowanego obrazu. Tak dzieje się choćby w wierszu “Przedwiośnie”, który przez Narodowe Centrum Kultury został umieszczony na 26. miejscu na liście 100 utworów (wierszy, piosenek) polskich na stulecie niepodległości.

Wracając do słynnego “Kotka” - to utwór ludowy śpiewany jako kołysanka, znany już od XVIII wieku. Polski etnograf Oskar Kolberg zauważył pochodzący właśnie z tamtego okresu czterowiersz z kotkiem na płotku i kurkiem na murku. Syrokomla natomiast rozwinął ten tekst, uaktualniając jego język, do trzystrofowego wiersza.

Pierwszą pełną kompozycją muzyczną do tego utworu, powstałą właśnie na bazie wiejskiej piosenki, stworzył Stanisław Moniuszko. Jednak znaną nam wersję skomponował do wiersza Syrokomli w 1855 roku Wiktor Każyński.

“SWOJSKOŚĆ SYROKOMLI”

Pozostała różnorodna twórczość Syrokomli najczęściej skupiała się na poezji opartej o sielankowe motywy i wiejską tradycję. Często natykamy się u niego na gawęd – tak też nazwał

jeden ze swoich zbiorów: "Gawędy" (dostępne dla każdego czytelnika w serwisie Wolne Lektury).

O tym gawędziarskim charakterze pisała również wybitna znawczyni epoki romantyzmu prof. Maria Janion, osadzając twórczość Syrokomli choćby w kontekście ludowego charakteru dzieł Ignacego Kraszewskiego. W artykule Piotra Nowaka na Culture.pl czytamy: *"Kraszewski, jak widać, ujmował Polskę przez pryzmat krajobrazu, do którego był przywiązany, albo zamykał ją w historycznej opowieści i "ogawędzał". A jeśli dopuszczał jakąkolwiek formę romantyzmu, był to najwyżej romantyzm Syrokomli"*.

"Swojski prymityw intelektualny, podkreślała prof. Maria Janion, rzewna prostota serca, pierwotność i naturalność miały stanowić przeciwagę dla wybujałych ideałów wielkiego romantyzmu, dla jego ideowego maksymalizmu i skłonności do komplikacji. Swojskość Syrokomli była więc traktowana jako odtrutka na »niezrozumiałość«, »abstrakcyjność«, nadmierną »filozoficzność« wielkiej poezji romantycznej".

Poeta zmarł w Wilnie w 1862 roku i został pochowany na wileńskiej Rossie. Co znamienne, na jego pogrzeb przybyło kilkanaście tysięcy osób - tak lubianym i popularnym był twórcą.

Dla nas, współczesnych, pozostaje specjalny rodzaj oddania hołdu temu artyście: przez nazywanie jego imieniem ulic czy szkół. Dość powiedzieć, że w Warszawie są aż dwie ulice jego imienia i obie na Bródnie - Ludwika Kondratowicza i Władysława Syrokomli. Dodatkowo w wielu polskich miastach mamy ulice Syrokomli, bo w Szczecinie,



Gdańsku, Gdyni, Sopocie, Bydgoszczy, Krakowie, Wodzisławiu Śląskim, Rzeszowie, Ostrowcu Świętokrzyskim, Bielsku-Białej, Łęborku, Elblągu, Poznaniu i we Wrocławiu.

źródło: Polskie Radio

TY MIĘ NIE KOCHAJ

Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodniej
Modlić się wzajem jako przyjaciele.
Na co nam miłość? jam swobodny od niej,
Bez zgrzyot serca twe losy podzielę.

Chcę cię widzieć i cieszyć się głośno,
Ścisnąć twą rękę nie drażniąc nikogo,
Nie jątrząc czyjąś żrenicą ukośną,
Wyznać otwarcie, że jesteś mi drogą.

Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli
Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko;
Śmiało zapytać: "Ach! co cię boli?"
I lzy twe otrzeć, i rozchmurzyć oko.

Na mojej drodze, gdzie cierniska dosyć,
Gdy mię zrani latorośl kolczasta,
Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić:
"Spiesz przyjaciółko, poratować brata!"

Wtedy się twoim podeprę ramieniem,
Bez bicia serca, radośnie i zimnie:
Świat się nie zgorszy, my nie zarumienim,
Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie.

Niech drogę życia przy tobie przechodzę,
A kiedy podróż ukończy się słodka,
Niech oko nasze na ubiegłej drodze
Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.

Dreńcząca miłość czyż dla nas zapewni
Ufnej, niewinnej przyjaźni rozkosze?
Bądźmy jak bracia, przyjaciele, krewni:
Na co nam miłość? — nie kochaj mię, proszę!

Władysław Syrokomla





Krzesławice nad Dłubnią

Krzesławice to obszar Krakowa, wchodzący w skład jednej z dzielnic miasta nad rzeką Dłubnią. Były dawniej wsią.

Nazwa wywodzi się od imienia mieszkającego tam bogatego Krzesława i jego potomków. Zapiski kronikarskie odnotowują w 1232 roku pierwotną nazwę Krzesławic jako „Creslauiz”. W 1288 roku wieś nazywała się już „Creszlavici”. Krzesławice prawdopodobnie były już osadą 2 tysiące lat p.n.e. Podczas budowy Kombinatoru Metalurgicznego Huty im. Lenina oraz Nowej Huty na terenie ówczesnych Krzesławic przeprowadzane były na tym terenie badania archeologiczne.

Pierwsze notki o Krzesławicach pochodzą już z XII wieku.

W 1228 roku wieś należała do rycerza Budzisława (Bugivoya, Bożywoja) z rodu Odrowążów. Przekazał on Krzesławice do probostwa miechowskich Bożogrobców, którzy posiadali je do XVII wieku.

W 1309 roku wieś została ponownie darowana klasztorowi Bożogrobców w Miechowie. Tym razem

darczyńcą był Władysław Łokietek. W 1360 roku Krzesławice należały już do szpitala św. Jadwigi w Stradomiu. Potem ponownie stały się własnością Braci Bożogrobców. Również w pewnych okresach Krzesławice należały do klasztoru Ojców Cystersów w Mogile.

W XV wieku wieś wzbogaciła się o karczmę i młyn. W drugiej połowie XVIII wieku Krzesławice były własnością Akademii Krakowskiej. Liczyły wówczas 340 mieszkańców, a znajdowało się tu 45 domów, młyn, dwór i dwie karczmy.

Od 1788 roku dobra krzesławickie należały do Hugona Kołłątaja. Znajdował się tutaj dwór, zabudowania gospodarcze, a także duży ogród. Po trzecim rozbiore Polski, gdy Kołłątaj przebywał w więzieniu w Ołomuńcu, Krzesławice zostały skonfiskowane i oddane w dzierżawę. Od 1822 roku właścicielem Krzesławic był krakowski bankier Jan Kanty Kirchmayer. Po jego śmierci wdowa po nim Aniela, nabyła prawa do wsi. W drugiej połowie XIX wieku na terenie Krzesławic znajdowało się 55 domów zamieszkałych

przez około 460 mieszkańców. Ponadto znajdował się tu dwór, młyn i stawy.

W 1876 roku Krzesławice zakupił Jan Matejko. Po jego śmierci w 1893 roku Krzesławice przeszły na własność syna, Tadeusza. Wkrótce sprzedał on Krzesławice rodzinie Burzyńskich, którzy przez lata prowadzili tu gospodarzkę rolną. W drugiej połowie minionego stulecia dworek chylił się ku ruinie, Anna Burzyńska przekazała go Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, ze szczególnym życzeniem, aby dworek ten nigdy nie stracił swego historycznego charakteru.

Ewa Michałowska-Walkiewicz



Warto wiedzieć...

Życie prywatne Kazimierza Wielkiego

Kazimierz III Wielki – podręcznikowa postać historii Polski. Monarcha, którego zapamiętano dzięki niezbyt prawdziwej, ale niezwykle wymownej sentencji: „Został Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Jeśli potraktować te słowa jako przenośnię, zyskują na prawdzie. Dzięki Kazimierzowi nasz kraj nie tylko rozwinął się gospodarczo i demograficznie, ale przede wszystkim poradził sobie z zagrożeniami zewnętrznymi i w ciągu ponad trzydziestu lat stał się jedną z pierwszych potęg politycznych Europy. A jak wyglądało jego życie prywatne? Spróbujmy uchylić rąbka jego alkowianych tajemnic.

Od wczesnej młodości Kazimierz był wrażliwy na uroki niewieście. Oficjalne mariaże najprawdopodobniej zawierał ze względów dynastycznych, dążąc do posiadania męskiego następcy tronu. Czynił to tak usilnie, że w pewnym momencie był bigamistą, a nawet trigamistą (o ile uznać za formalne jego trzecie małżeństwo). Poza tym kilkakrotnie nawiązywał krótsze lub dłuższe romanse. Toteż nie na darmo nazwano go „królem kobiet”.

Jego pierwsze małżeństwo zostało zainicjowane przez ojca, Władysława Łokietka, ze względów politycznych. Wybranką została córka księcia Litwy, Giedymina - Aldona, która na chrzcie przyjętym w Krakowie 30 kwietnia 1325 roku, otrzymała imię Anna.

Sytuacja polityczna Polski u progu lat dwudziestych XIV wieku była niezwykle skomplikowana. Co prawda,



Jan Matejko: Kazimierz Wielki

Władysław Łokietek koronował się 20 stycznia 1320 roku, ale faktu tego nie uznał przedstawiciel nowej dynastii panującej w Czechach – Jan Luksemburski, zgłaszający odziedziczone po Przemysławie pretensje do tronu polskiego.

Panowania Piasta, choć bez eksponowania tego stanowiska, nie uznawali też Krzyżacy, którzy

gotowi byli współpracować z Czechami w dziele rozbicia mozolnego dzieła jednoczenia państwa polskiego przez Łokietka. Nadto marzyły im się nowe zdobycze terytorialne kosztem Polski, a zwłaszcza ziemia dobrzyńska i Kujawy.

Zjednoczenie pod berłem Łokietka nie było też pełne. Ówczesna Polska była krajem połączonych ze sobą jedynie osobą władcy, Małopolski i Wielkopolski. W ziemi sieradzkiej władzę sprawował bratanek Łokietka Przemysław, a w ziemi łęczyckiej drugi bratanek – Władysław. Pomorze Gdańskie zajęli w 1309 roku Krzyżacy. Księstwo płockie było lennem luksemburskim, a pozostałe dwa księstwa mazowieckie nie uznawały zwierzchności Polski. Śląsk, poza księstwem świdnicko-jaworowskim, pozostawał w strefie wpływów luksemburskich, a księstwo głogowskie zostało nawet inkorporowane do Czech. Tak osłabiona Polska znajdowała się ponadto w stanie wojny z Krzyżakami, Luksemburgami i Marchią Brandenburską.

W tej sytuacji nie jest rzeczą dziwną, że Łokietek potrzebował silnych sojuszników blokujących jego wrogów. Okazja nadarzyła się wkrótce. Na tronie węgierskim od 1308 roku zasiadał przedstawiciel nowej dynastii – Karol Robert Andegaweński. Ponieważ ten ostatni był wrogo nastawiony do Czech, Łokietek postanowił wydać za niego swoją starszą córkę, Elżbietę, zyskując w ten sposób zięcia i politycznego sprzymierzeńca.

Poważnym problemem ówczesnej Polski były wrogie relacje z Litwą. Od połowy XIII wieku powtarzały się najazdy pogańskich poddanych Mendoga, a później Giedymina na nasze ziemie. W 1306 roku Litwini dotarli aż do Kalisza. W tej sytuacji istotny stawał się los polskich brańców uprowadzonych w czasie najazdów oraz określenie stref wpływów. Ale nade wszystko zagrożenie krzyżackie dla obu państw nadawało ewentualnemu sojuszowi walor atrakcyjności, mimo, że przymierze z poganami na pewno nie było dobrze widziane na dworze papieskim. Symbol-em pojednania był ślub dwojga piętnastolatków - Aldony Anny Giedyminówny i jedynego syna Łokietka, Kazimierza, do którego doszło 16 października 1325 roku. Podobno Kazimierz, zaręczony z Juttą Luksemburską, w której konterfekcie się rozmiłował, nie chciał ślubu z Aldoną Anną i trzeba go było siłą doprowadzić do ołtarza. Był to jednak wypadek odosobniony, który należy złożyć na karb jego młodego wieku. W okresie późniejszym nie wzdragał się już przed mariażami.

Zresztą efekt ślubu okazał się całkiem wymierny. Obok posagu Litwini zwolnili ponoć ok. 24 tysięcy polskich jeńców.

Niewiele wiadomo o samej Aldonie Annie. Późniejsi kronikarze mocno spierają się w ocenie „pogańskiej” królowej. Osławiony Jan Długosz twierdzi, że była „ko-



Aldona Anna Giedyminówna

bietą szlachetną, uległą mężowi [...], hojną i dobroczynną wobec duchownych”. Ale pojawiają się też opinie, że „nadmiernie używała życia”. W Roczniku Małopolskim czytamy: iż „była ona tak oddana uciechom tanecznym i wesołości, że dokądkolwiek konno lub na wozie się udawała, zawsze przed nią szli śpiewacy z harfami, bębnami, piszczałkami i różnymi melodiami”. Ale Długosz usprawiedliwia tę skłonność wychowaniem u „barbarzyńskich rodziców”. O ile królowa matka, niezwykle pobożna, Jadwiga Kaliska potępiała synową, to Kazimierz patrzył na wesoły tryb życia małżonki z pobłażaniem. I nic w tym dziwnego, skoro stał się powodem jednego z najgłośniejszych skandali na dworze węgierskim.

Pod koniec 1329 roku Kazimierz udał się do siostry Elżbiety Łokietkówny i szwagra Karola Roberta Andegaweńskiego, prawdopodobnie w celu uzyskania węgierskiej pomocy militarnej. Na dworze w Budzie zwróciła jego uwagę młoda dwórka królowej Klara Zach, pochodząca z jednego z najmoźniejszych rodów madziarskich. Według Długosza uwodziciel udawał chorego, a jego siostra Elżbieta w otoczeniu dwórek odwiedzała go w jego komnacie. Tam zwalniała panny, a potem sama wychodziła zostawiając młodą dwórkę z ochoczym królewiczem. Widać Klara owocnie spędzała czas w izbie chorego, skoro po wyjeździe Kazimierza okazała się być w odmiennym stanie, za co została usunięta z dworu. Zrozpaczony ojciec Klary, Felician zapałał słusznym skądinąd gniewem. Na dwór królewski wysyłano córki raczej dla znalezienia odpowiedniego urodzeniem męża, niż wikłania się w hańbiące ród mezalianse. Toteż 17 kwietnia 1330

roku Felicjan wdarł się na komnaty królewskie budzińskiego zamku i z mieczem w dłoni zaatakował monarchę, którego obwiniał o hańbę Klary. Podobno król zachował się niezbyt odważnie wpełzając pod ławę. Za to jego polska żona, Elżbieta chroniąc męża i dwóch synów Ludwika i Stefana, zasłoniła ich dłonią przed ciosem i straciła cztery palce. Co za odwaga!

Zemsta Andegawena była straszna. Rozsiekanego przez dworzan napastnika poćwiartowano i szczątki te rozesłano po głównych miastach, a głowę zabitego zatknięto na palu przed zamkiem. Represjom poddano cały ród Zachów. Klarze obcięto nos, wargi i ręce i obwożono półżywą, każąc jej krzyczyć: „Niech się tak stanie każdemu, kto podniesie rękę na króla”. Na torturach zamęczono siostrę Klary i jej męża, a jedynego brata rozerwano końmi i ciało rzucono psom na pożarcie. Wszystkich męskich krewnych do trzeciego pokolenia ścięto, dalszych oddano w niewolę, a powinowatych wygnano z kraju. Podobno części rodu udało się schronić w Polsce, gdzie zostali gościnnie przyjęci.

Nic nie wiadomo, aby te wydarzenia wpłynęły negatywnie na pożycie Aldony Anny i Kazimierza. Jeszcze w 1326 roku urodziła im się córka Elżbieta, wydana w 1343 roku za Bogusława V pomorskiego, a w roku 1335 Kunegunda. W roku 1333 wraz ze swoim małżonkiem dostąpiła Aldona Anna zaszczytu koronacji. Koroną jednak nie cieszyła się zbyt długo. Zmarła w 1339 roku w wieku 28 lat, a jej zgon owiany jest tajemnicą. Jedni kronikarze uznali jej śmierć za „osobliwą i straszną”, inni twierdzili, iż opinię, że zmarła nienaturalną i straszną śmiercią, wymyślono „dla zohydzenia tego, co robiła za życia”. Do dzisiaj sprawa jej śmierci pozostaje zagadką.

Chęć posiadania potomstwa legła u podstaw kolejnego mariażu Kazimierza Wielkiego. W dniu 29 września 1341 roku w Poznaniu król poślubił Adelajdę, córkę landgraфа heskiego Henryka Żelaznego. Kandydatkę tę wybrali Luksemburgowie, z którymi musiał porozumieć się Kazimierz, aby zabezpieczyć południowo-zachodnie granice państwa w dobie walk o Ruś Halicką. Król Polski był od nowszej małżonki o 14 lat starszy, w dodatku Adelajda nie była zbyt urodziwa. Długosz dyplomatycznie pisze raczej o przymiotach jej serca, niż ciała. Wątpliwa uroda, brak potomstwa i nie wypłacenie przez ojca posagu (niezwykle zresztą niskiego - 2 tys. kóp groszy praskich) odstręczyły króla od małżonki. Adelajdę osadzono w zamku Żarnowiec nad Pilicą, a Kazimierz zaczął otaczać się miłośnikami. Zabrana przez ojca opuściła Polskę dopiero we wrześniu 1356 roku po 15 latach, mając 34 lata.

Inna sprawa, że król prawdopodobnie od samego początku nie był jej wierny. Bowiem, jak nadmienia kronikarz: „lubo [Kazimierz] jaśniał blaskami cnót wielkich [...] nie mógł wszelako być wolny od wad, a zwłaszcza najgorszej z ludzkich przywar, cielesnej rozpuści”.



Klara Zach



Jan Matejko: Adelajda

Wybranka królewskiego serca stała się Cudka, córka kasztelana sieciechowskiego Pełki. Poślubiła ona przed rokiem 1335 poślubiła dworzanina królewskiego, Niemierzę z Gołczy herbu Mądrostka. W roku 1341 Kazimierz wysłał go jako posła do Awinionu (ówczesnej stolicy papieżstwa) i dzielnie zastępował go u boku samotnej małżonki. Związek króla z Cudką trwał kilkanaście lat i zrodziło się z niego trzech synów: Niemierza, Jan i Pełka, z czego tylko najmłodszy zmarł w dzieciństwie. Oficjalnie jednak byli oni synami Niemierzy.

Kolejną wielką miłością monarchy była Żydówka Esterka, którą król umieścił w zamczku niedaleko Kazimierza Dolnego i z pewnością często odwiedzał.

A nie były to jedyne panie w życiu naszego monarchy. Jeśli wierzyć Długoszowi, król „dla nasycenia swych sprośnych chuci, chował wiele nałożnic, które po różnych dworach i zamkach utrzymywał [...] w Opocznie, Czchowie i Krzeczowie i w innych miejscach i z nich jakoby domy nierządne potworzył.”

Niełatwa więc była pozycja oficjalnej małżonki Adelajdy. Opuuszczona przez męża zносиła cierpliwie upokorzenia. We wrześniu 1355 roku papież Innocenty VI zalecił nowemu monarsze węgierskiemu, Ludwikowi Andegaweńskiemu, aby starał się pogodzić wuja z wujenką, co zresztą nie było w jego interesie. W razie bezpotomnej śmierci Kazimierza Wielkiego, zgodnie z zawartą uprzednio umową, to Ludwik właśnie miał zostać królem Polski.

Przeciągające się zaangażowanie w walki na wschodzie o opanowanie Rusi Halickiej, zmusiło Kazimierza do drastycznego kroku. W 1356 roku podczas zjazdu w Pradze zrzekł się praw do Śląska. Układ ten na 600 lat odciął Śląsk od macierzy. W tej sytuacji jedynym drobnym sukcesem było zachowanie podległości Śląska arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu, z czym ostatecznie Praga pogodziła się w 1360 roku. Obrady praskie odbywały się w atmosferze zabaw i turniejów rycerskich. Kochliwy polski monarcha poznał wówczas i natychmiast zapłonął gorącym uczuciem do pięknej mieszczyki, Krystyny Rokiczany, wdowy po rajcy Mikołaju. Była ponoć „dziewicą rzadkiej urody”, co w ustach Długosza wydaje zachwytem wielce przesadzonym. Sprytna niewiasta odrzuciła rolę kochanicy królewskiej, żądając oficjalnego związku małżeńskiego. Kazimierz wyraził zgodę, ale przygotował niespodziankę – sfingowaną bullę papieską stwierdzającą nieważność jego małżeństwa z Adelajdą. Na tej podstawie opat tyniecki Jan (omyłkowo wzięty przez Krystynę za biskupa krakowskiego!) udzielił im ślubu w Krakowie, w maju 1356 roku. Ciekawe czy opat tyniecki zdawał sobie sprawę, że pobłogosławiony przez niego związek był bigamią? Zainteresowanie króla nową „żoną” trwało krótko. Krystyna prawdopodobnie cierpiała na chorobę skóry (świerzb). Zaś pod wspañałą peruką ukrywała łysinę. Zniesmaczony król natychmiast oddał ją



Esterka na francuskim stalorycie z XIX w.

od siebie i resztę życia spędziła na zamku w Łobzowie. Żyła jeszcze, kiedy Kazimierz, wciąż w pogoni za męskim potomstwem, poślubił piętnastoletnią Jadwigę Żagańską, wywodzącą się z dynastii Piastów Śląskich. Ceremonia odbyła się najprawdopodobniej w 1364 roku we Wschowie.

W tym czasie Jadwiga została też koronowana, ale gdzie i kiedy, o tym źródła milczą. Przyczyną była najprawdopodobniej decyzja papieża Urbana V, który w roku 1365 potwierdził ważność ślubu Kazimierza z Adelajdą. Król kochał młodą żonę, o czym wymownie świadczy brak jakichkolwiek wzmianek o romansach monarchy po ślubie. Ale na spadek zainteresowania Kazimierza płcią niewieściami mógł wywrzeć wpływ także wiek. W chwili poślubienia Jadwigi nasz Kazimierz miał już 55 lat, co w średniowieczu uchodziło za wiek nader zaawansowany. Świadectwem monarszego zainteresowania młodą żoną były narodziny córek: przed rokiem 1367 – Anny i Kunegundy (która zmarła w 1369 roku) i w 1368 – Jadwigi. Nieustannie też zabiegał Kazimierz o uznanie ostatniego małżeństwa przez papieża. Nie wiemy, czy za pomocą środków dyplomatycznych, czy może finansowych, gdyż rezydujący w Awinionie papież potrzebował pieniędzy na zapłacenie potężnego odszkodowania władcy Mediolanu, Barnabie Viscontiemu, polski król dopiął swego. W dniu 26 maja 1368 roku Urban V odwołał oskarżenie o świadome fałszowanie dyspensy i wydał bullę przyznającą córkom Jadwigi prawo do dziedziczenia tronu.

Warto wiedzieć...

Los młodej, polskiej królowej Jadwigi wkrótce uległ radykalnej zmianie. W roku 1370 podczas wrześnieowego polowania na jelenie, król Kazimierz spadł z konia i złamał nogę. W czasie powrotu, w Sandomierzu skorzystał z łaźni i nabawił się zapalenia płuc. W gorączce wyruszył do Krakowa, gdzie 3 listopada sporządził testament, a dwa dni później zmarł.

Młoda 21-letnia wdowa wysłała później za mąż za księcia legnickiego Ruprechta, a córki jej i Kazimierza wywieziono na Węgry, gdzie musiały się zmierzyć się z bullą kolejnego papieża Grzegorza XI z 1371 roku, która uznała je za dzieci nieslubne.

Jak widać mimo usilnych starań Kazimierz Wielki nie doczekał się męskiego potomka z oficjalnych związków, co doprowadziło ostatecznie do wygaśnięcia dynastii i otworzyło drogę do tronu najpierw Andegawenom, a potem Jagiellonom.

Sławomir Maszewski



Jan Matejko: Kazimierz Wielki

KĄCIK LITERACKI

Andrzej Brochocki

BRUKI

na brukach wszystkich miast świata
są ślady karet powozów dorożek
kopyt koni huzarów szwoleżerów
ślady butów trzewików ciężemek
omnibusów szyny tramwajowe
one wiodły z wczoraj do jutra
które zawsze nadchodziło ulicą
- oprócz mego miasta bo tu nie ma
żadnych ulic starszych niż pożar
który strawił wszystko wcześniej
tu jest tylko pustynia czasu
asfalt lany przez ludzi pracy
wprost na kości i krwawe popioły
promenady deweloperów
- nawet cienie na trotuarach
są zmyślone jakby przed chwilą

wrzesień 2022 r.

Jerzy Górnicki

ZAPACH KAWY

Ranek zaczyna się zapachem kawy,
snuje się z białego kubka,
wędruje za mną po pokojach,
towarzyszy jak niewidoczny cień.
Zapach kawy karmi wyobraźnię,
nie dosypuję do niej cukru,
by nie przesłodzić.

W kawiarni siedziała dziewczyna,
samotna w oczekiwaniu,
zdążyła wypić kawę, lecz zapach pozostał,
snuł się wokół mnie jak mgła,
oddychałem szybko, paloną goryczą
pasowała do opalenizny dziewczyny,
co chwilę spoglądała na zegarek,
aż odeszła z zapachem kawy.

Warszawa, grudzień 2012



Agnieszka Lipska: Guallo calla

Kornel Ujejski

200. rocznica urodzin

Był jednym z ostatnich poetów romantycznych. Do grona jego znajomych należeli: Adam Mickiewicz, Józef Bohdan Zaleski, Juliusz Słowacki i Joachim Lelewel. Admirator poezji niepodległościowej, zwolennik czynu wolnościowego, autor słynnego patriotycznego poematu *Maraton*. Nie bez przyczyny Kornela Ujejskiego nazywano „ostatnim Wajdelotą” polskiego romantyzmu. A przecież inspirował się także poetami niemieckimi, takimi jak: Friedrich Schiller, Heinrich Heine oraz Ferdinand Freiligrath.

Gdy w 1846 roku wydawał debiutancki zbiór wierszy *Pieśni Salomona* – zainspirowany w dużej mierze Biblią oraz przepojony duchem mesjanizmu – był już autorem ukształtowanym. Miał w dorobku wspomniany *Maraton*, odczytywany na różnych spotkaniach, głównie we Lwowie, z deklaracją we Wstępie: „Wy chcecie pieśni! – wy chcecie pieśni! / Zapewne dźwięcznej i słodkiej dla ucha, / A ja mam dla was, o! moi rówieśni, / Pieśń, co przypomni wam pobrzęk łańcucha”, ale także utwory powszechnie znane, wśród nich: *Pieśń o ziarnie*, *Trzy struny* czy *Gęśł Jeremiasza*. Był zdeklarowanym zwolennikiem czynu rewolucyjnego i powstańczego na rzecz niepodległości. Zawzięcie oskarżał współczesnych sobie o bierność i serwilizm, nawoływał do oporu wobec zaborców.

Własnym życiem dawał znakomity przykład jako poeta, ale również jako człowiek publiczny, działacz i publicysta społeczny, polityczny aktywista. Pochodził z zamożnej ziemiańskiej rodziny z Podola. Urodził się w 1823 roku w majątku ziemskim Beremiany. Pobierał nauki w Buczaczu i Lwowie. Znamienne, że zadebiutował nie utworem o charakterze patriotycznym, lecz erotycznym, mianowicie ogłoszonym na łamach „Dziennika Mód Paryskich” wierszem *Gdyby...* W roku 1844 wyjechał do Warszawy, a w 1846, zainspirowany patriotycznymi ideami, dołączył do spisku powstańczego. Rok później był już w Paryżu, gdzie obracał się w kręgu wieszczów i uczęszczał na wykłady w Sorbonie i Collège de France. Uczestniczył w paryskiej rewolucji lutowej 1848 roku. Nie bez przyczyny jeden z jego utworów ukazał się z muzyką Chopina.

Na wieść o wybuchu Wiosny Ludów, wrócił w rodzinne strony. We Lwowie przystąpił do Legii Akademickiej. Tu przyjaźnił się z młodym poetą i dramaturgiem Mieczysławem Romanowskim, który zginął potem w powstaniu styczniowym.



Ujejski stawiał zdecydowanie postulat poezji zbuntowanej, co wyłożył w głośnych artykułach z cyklu *Listy spod Lwowa*, propagował ideę pracy oświatowej, zakładał biblioteki i czytelnie wiejskie, działał w Towarzystwie Oświaty Ludowej. Nadal pisał wiersze i poematy, niezwykle podniosłe, by nie powiedzieć patetyczne, zebrane w tomikach *Kwiaty bez woni* oraz *Zwiędłe liście*.

W roku 1858 otrzymał w dzierżawę majątek Zubrza. Współpracował z wydawanym we Lwowie „Dziennikiem Literackim”, w roku 1863 wziął czynny udział w konspiracji na rzecz niepodległości. Zanim do tego doszło napisał tak znaczące utwory, jak: *Marsz Polski*, *Pogrzeb Kościuszki*, który ukazał się w formie kantaty z muzyką Eugeniusza Gruberskiego (to w tym utworze napisał poeta: „Wawel runie – a zostanie Mogiła Kościuszki!”) oraz zainspirowany w dużej mierze poezją Mickiewicza zbiór *Dla Moskali*.

Jego wiersze zainspirowane muzyką Fryderyka Chopina i Ludwiga van Beethovena, choć niestety niezbyt udane pod względem artystycznym i dzisiaj zapomniane, są jednak warte lektury, bowiem dopełniają obraz Ujejskiego jako człowieka słowa. A przecież pisał także dramaty, takie jak *Samson* czy *Smok siarczasty*, chociaż i one nie wytrzymały próby czasu.



Po upadku powstania styczniowego starał się w wierszach oddać hołd tym, którzy ofiarowali swoje życie za ojczyznę (np. *Pamięci Traugutta czy Na zgon rozstrzelanych w Irkucku*). A przecież trzeba pamiętać, że jego Chorał (do którego muzykę napisał przyjaciel Ujejskiego kompozytor Józef Nikorowicz), zaczynający się słowami: „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej, / Do Ciebie, Panie, bije ten głos, / Skarga to straszna, jęk to ostatni, / Od takich modłów biejeje włos”, a ponadto z dwuwierszem: „Inni szatani byli tam czynni; / O! rękę karaj, nie ślepy miecz!”, zamieszczony w wydanych anonimowo w Paryżu w 1847 *Skargach Jeremiego*, uchodził do wybuchu powstania styczniowego za nieoficjalny hymn Polski w niewoli.

Nieprzypadkowo to właśnie Kornel Ujejski jest adresatem wiersza Juliusza Słowackiego *Do autora Skarg Jeremiego*, powstałego w listopadzie 1847 roku, zaczynającego się czterowierszem: „Ojczyzna, twoja święta kochanka, / Chodzi po łąkach, Pani słoneczna; / Ty idziesz za nią jak duch baranka / I wołasz: Wieczna!”.

Kornel Ujejski ciężko przeżył upadek powstania styczniowego. Napisał wstrząsający wiersz *Ostatnia strofa*, który wszedł do wydanego dopiero w 1893 roku zbioru *Skargi Jeremiego*, część druga.

Wyjechał za granicę, gdzie w na przełomie lat 1868 i 1869 wygłaszał żarliwe odczyty, m.in. w Rapperswilu i Liège. W roku 1877 brał udział w powstaniu tajnego Rządu Narodowego w Wiedniu. W tym samym roku ogłosił zbiór przemówień i odczytów *Żywe słowa Jeremiego 1863–1877*. Znalazły się tam także teksty – poświęcone m.in.: Adamowi Mickiewiczowi, Sewerynowi Goszczyńskiemu, Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, Karolowi Libeltowi, a także Arturowi Grottgerowi – dowodzące jak wielkim i bezkompromisowym talentem publicystycznym dysponował poeta.

Około roku 1880 Kornel Ujejski wycofał się z aktywnego życia publicznego, usunął się w cień. W roku 1893 groło przyjaciół i wielbicieli zorganizowało mu huczny jubileusz siedemdziesięciolecia urodzin, a jednak ostatnie lata przeżył w zapomnieniu w Pawłowie, u swojego syna Romana. I tam zmarł 19 września 1897 roku.

Janusz Drzewucki

DO BOGA

1.

Boże Ojczy! Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli.

2.

Słowa Twoje nas uczyły,
Każdy włos nasz policzony,
Boże! policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony!

3.

My już tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy,
My już tyle przepłakali,
Że nie stanie łez pociechy.

4.

Boże! padłszy na kolana,
Ścielim Ci się dziś w pokorze,
Polska łzami, krwią zalana.
Krwia i łzami wskrześ ją Boże.

5.

A gdy będzie już swobodna,
Gdy nam łzy przestana płynąć,
Tobie chwała Bogu godna,
Żeś nam nie dał marnie zginać.

6.

Że tak będzie, serce czuje,
Dusza myślą w niebo wzłata,
Polskę naszą Bóg miłuje,
I wskrześi Ją w krótkie lata.



Międzynarodowy Dzień Geologa

18 września obchodzimy Międzynarodowy Dzień Geologa. Geolog nie tylko bada budowę Ziemi, ale również analizuje zachodzące w niej procesy. Jego obecność jest niezwykle pożądana przed rozpoczęciem wznoszenia inwestycji, co jest niewątpliwie dobrym rozwiązaniem, wyklucza bowiem wiele nieprzyjemnych konsekwencji, które powstałyby, jeśli budynek byłby wznoszony np. na podmokłym gruncie. Dzień ten jest również istotny, jeszcze z jednego powodu, przybliży nam niewątpliwie tematykę Ziemi oraz istotę dbania o nią.

Geologia. Pod tym pojęciem kryje się wysiłek wielu osób zaangażowanych w naukę, oraz służbę geologiczną odkrywając tajemnice Ziemi. Wiedzę zdobytą w terenie zamieniają na mapy, przekroje i bazy danych. Są wszędzie tam, gdzie z powodu procesów geologicznych czy aktywności górniczej zagrożone jest środowisko i bezpieczeństwo ludzi oraz infrastruktury.

Geologia zajmuje się badaniem szeroko pojętych właściwości ziemi. Dlatego właśnie usługi geologów znajdują bardzo rozległe zastosowanie w górnictwie. Praca geologa jest związana m.in. z wykonywaniem pomiarów złóż, które są eksploatowane dla celów ekonomicznych, a więc tych w kopalniach. Pomiar mają na celu m.in. określenie właściwości złóż czy opłacalności procesu wydobywania. A jakie rozwiązania może dokładnie zaoferować geologia dla branży górniczej?

GEOLOGIA ZŁÓŻ NIEZBĘDNA DLA GÓRNICICTWA

Działem geologii, który koncentruje się na eksploatacji złóż różnego rodzaju minerałów i skał jest geologia złóż. To w jej ramach poszukuje się złóż,

rozpoznaje się je pod kątem ich użyteczności czy opłacalności eksploracji oraz mapuje je. Obsługa geologiczno-miernicza eksploatacji nie jest dla przedsiębiorstwa kopalnianego opcją, a wymogiem – zakres prac geologa określa Rozporządzenie Ministra Gospodarki w sprawie szczegółowych wymagań dotyczących prowadzenia ruchu odkrywkowego zakładu górniczego.

GEOLOG NIEZBĘDNY NA KAŻDYM ETAPIE

Wsparcie geologa jest potrzebne kopalni na każdym etapie jej działalności. Do zadań, które wykonuje ekspert w zakresie pomiarów ziemi zaliczyć można m.in.: doradztwo związane z uruchomieniem i prowadzeniem kopalni – począwszy od wyznaczenia terenu eksplo-

Kalendarium

racji aż po wskazówki związane z jego poprawną eksploatacją. Przede wszystkim jednak geolog zajmuje się wykonywaniem prac pomiarowych. Opróbowanie bezpośrednie i pośrednie prowadzi m.in. do:

- wytyczenia granic złoża,
- kreślenia rodzaju oraz jakości kopaliny i opłacalności jej wydobycia,
- sporządzenia charakterystyki złoża – wskazując na jego zróżnicowanie i typy,
- Informacje, które uzyska geolog – zarówno pobierając bezpośrednio próbkę materiału skalnego, jak i pośrednio – na podstawie pomiarów geologicznych, pozwalają mu m.in.:
- zaplanować zabiegi technologiczne, jakim poddane zostaną materiały kopalne po eksploatacji (to szczególnie ważne w przypadku rud metali),

- określić sposób eksploatacji – co istotne, zwłaszcza gdy będzie miała ona charakter selektywny,
- wskazać bezpieczne metody eksploatacji oraz określić bezpieczeństwo prowadzenia prac.

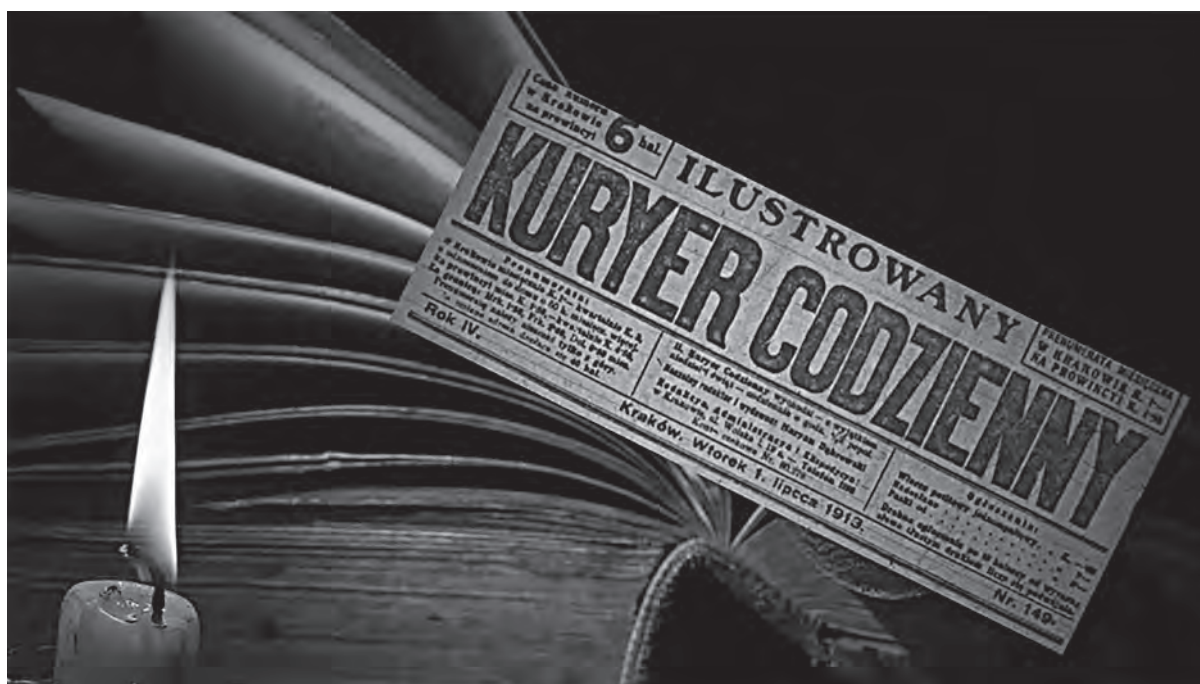
Właśnie z tego powodu obsługa geologiczno-miernicza nie kończy się na etapie wykonania wstępnych pomiarów przy otwarciu kopalni. Wręcz przeciwnie – konieczne jest prowadzenie prac na bieżąco oraz sporządzanie odpowiedniej dokumentacji, która dostarcza informacji przydatnych podczas eksploatacji górniczej.

Warto podkreślić, że firmy wydobywcze coraz chętniej korzystają z usług zewnętrznych specjalistów. Dzięki temu mają pewność, że przeprowadzane badania są obiektywne, a przy okazji optymalizują koszty obsługi geologicznej.

Galeria



Panorama Pienzy” Toskania Fot. Dariusz Kąkol



Przepowiednia z Tęgorozy ma 130 lat

Przepowiednia z Tęgorozy od lat rozbudza wyobraźnię fanów ezoteryki. Czy nadal jest aktualna, a Polskę czeka potęga na miarę Wielkiego Księstwa Litewskiego?

W nocy z 23 na 24 września 1893 roku w małopolskim majątku w Tęgorozy, przynależącym do hrabiego Władysława Wielogłowskiego, doszło do niecodziennego wydarzenia. W tym czasie miał miejsce seans spirytystyczny, podczas którego nieznanne z nazwiska medium wyrecytowało przepowiednię, intrygującą i rozbudzającą wyobraźnię tysięcy miłośników zagadek.

PRZEPowiednia z Nawiedzonego Pałacu

Hrabia Wielogłowski służył ze swojego zainteresowania spirytyzmem, dlatego drobiazgowo notował przebieg każdego seansu spirytystycznego, w którym brał udział. Jego niecodzienne upodobania prawdopodobnie były związane z rodzinną tradycją. Jego dziadek, Walery Wielogłowski, uczestnik powstania listopadowego, aktywny działacz na emigracji w Paryżu oraz kupiec i senator w Rzeczypospolitej Krakowskiej, także fascynował się spirytyzmem.

Seanse odbywały się w pałacu tak często, że zaczęły wokół tego miejsca krążyć legendy. Wierzono, że posiadłość w Tęgorozy nawiedzają duchy, a niepokojącą

energię podobno dało się wyczuć wraz z przekroczeniem bramy. W podziemiach hrabia wybudował ośmiokątną salę, w której przeprowadzano spirytystyczne praktyki, w tym seans z nieznanym medium.

Tej wrześniowej nocy 1893 roku ośmiu uczestników przyodzianych w czarne szaty zstąpiło do podziemi i w tajemnej, podziemnej sali zajęło miejsca przy okrągłym stole. W blasku świec złączyli dłonie i zaczęli seans. Notatki Wielogłowskiego rozpoczynają się od słów medium: „Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestanie. Oto powiadam wam...”. Wówczas ustami medium miał przemówić sam Adam Mickiewicz, który w osiemnastu czterowerszach przytacza sławną przepowiednię.

Brzmiała ona następująco:

*W dwa lat dziesiątki nastaną te pory,
Gdy z nieba ogień wytryśnie.
Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory.
Świat cały krwią się zachłyśnie.*

*Polska powstanie ze świata pożogi,
Dwa orły padną rozbite,
Lecz długo jeszcze jej los jest złowrogi,
Marzenia ciągle niezbyte.*

*Gdy lat trzydzieści we łzach i rozterce
Trwać będą cierpienia ludu,
Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce
I samo dokona cudu.*

*Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi,
Skrzydła rozłoży złowieszcze,
Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi,
Siła przed prawem jest jeszcze.*

*Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje;
Gdy oczy na wschód obróci,
Krzyżackie szerząc swoje obyczaje,
Z złamanym skrzydłem powróci.*

*Krzyż splugawiony razem z młotem padnie.
Zaborcom nic nie zostanie.*

*Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie,
A w Gdańsku port nasz powstanie.*

*W ciężkich zmaganiach z butą Teutona
Świat morzem krwi się zrumieni.
Gdy północ wschodem będzie zagrożona
W poczwórną jedność się zmieni.*

*Lew na zachodzie nikczemnie zdradzony
Przez swego wyzwolenca
Złączon z kogutem dla lewka obrony
Na tron wprowadzi młodzieńca.*

*Złamana siła mącieli świata
Tym razem będzie na wieki.
Rękę wyciągnie brat do swego brata,
Wróg w kraj odejdzie daleki.*

*U wschodu słońca młot będzie złamany.
Pożarem step jest objęty.
Gdy orzeł z młotem zajmą cudze lany
Nad rzeką w pień jest wycięty.*

*Bitna Białoruś, bujne Zaporozie,
Pod polskie dążą sztandary.
Sięga nasz orzeł aż po Czarne Morze
Wracając na szlak swój prastary.*

*Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy
To Europy bastiony,
A barbarzyńca aż po wieczne czasy
Do Azji ujdzie strwożony.*

*Warszawa środkiem ustali się świata,
Lecz Polski trzy są stolice.
Dalekie błota porzuci Azjata,
A smok odnowi swe lice.*

*Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie.
Dunaj w przepychu znów tonie.
A kiedy pokój nastąpi w Warszawie,
Trzech królów napoi w nim konie.*

*Trzy rzeki świata dadzą trzy korony
Pomazańcowi z Krakowa,*



Piłsudski nie tylko często odwiedzał jasnowiedzów, ale także układał pasjansy, by poznać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

*Cztery na krańcach sojusznicze strony
Przysięgi złożą mu słowa.*

*Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie,
Trzy kraje razem z Rumunią.
Przy majestatu polskiego tronie
Wieczną połączą się unią.*

*A krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki,
Choć wiary swojej nie zmieni,
Polski potężnej uprosi opieki
I stanie się wierny tej ziemi.*

*Powstanie Polska od morza do morza.
Czekajcie na to pół wieku.
Chronić nas będzie zawsze Łaska Boża,
Więc cierp i módl się, człowieku.*

„POWRÓT” PRZEPowiedni w PRZEDDZIEŃ II WOJNY ŚWIATOWEJ

Przepowiednię z Tęgoborzy uznaje się za jedno z najśłynniejszych prorocत्व dotyczących przyszłych losów Polski i świata. Jej sława rozbrzmiała w czasie okupacji. Tworzono jej ręczne odpisy i przekazywano dalej. Mimo swej fantastycznej formy i niejasnych okoliczności powstania dla wielu jej treść była źródłem autentycznej nadziei. Tekst prorocтва „ku pokrzepieniu serc” krążył wśród Polaków aż do upadku komunizmu i regularnie powraca w dobie większych kryzysów.

Przepowiednia z Tęgoborzy stała się jednak sensacją dopiero w przeddzień wybuchu II wojny światowej. 27 marca 1939 roku na łamach największej polskiej gazety międzywojnia, czyli „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, pojawiła się treść znamienego prorocтва. Wstęp do artykułu brzmiał następująco:

W chwilach ważnych napięć, w momentach, kiedy się ważą losy historii i kiedy zawodzi proste, ludzkie rozu-

mowanie, zwykliśmy się uciekać do różnych przepowiedni i prorocत्व. Sięgając do nich, staramy się znaleźć niejako uzasadnienie tego, co się dzieje, a zarazem usiłujemy wybiegać myślą naprzód.

Autor publikacji – równie tajemniczy, co samo medium z Tęgorborzy – podjął się wytłumaczenia luki czasowej w tekście przepowiedni. Z treści wynika, że prorocत्व ujrzało światło dzienne dzięki bratankowi hrabiego Wielogłowskiego, który porządkując papiery stryja, natknął się na wierszowaną przepowiednię. W obliczu sytuacji politycznej, w której wówczas znajdowała się Europa, wizja brzmiała niezwykle sensacyjnie. Mogła więc sprawdzić się jako atrakcyjny i aktualny temat.

Brakuje twardych dowodów, które świadczyłyby o tym, że przepowiednia z Tęgorborzy mogła pojawić się drukiem przed rokiem 1939. Czesław Miłosz wskazywał, że protokół seansu z Tęgorborzy przechowywano w lwowskim zakładzie im. Ossolińskich, a jego treść miała zostać opublikowana w lwowskiej „Gazecie Narodowej” w 1912 roku. Jan Nepomucen Olizarowski przeprowadził własne śledztwo w sprawie niezwykłego prognostyka. Przeczyłono doniesieniom Miłosza. Poszukiwania dały bowiem wynik negatywny.

KWESTIA AUTORSTWA

Obecność ducha Mickiewicza w przepowiedni z Tęgorborzy sprowadza się jedynie do roli symbolu. W końcu pokrzepiająca zapowiedź nadciągającej chwały i potęgi Polski mogła paść jedynie z ust największego wieszca narodu. Prawdziwe autorstwo prorocтва przypisuje się jednak sławnej w dwudziestolecu międzywojennym jasnowiedzce Agnieszce Pilchowej. Jej słowa zostały najprawdopodobniej spisane przez jej przyjaciółkę i miłośniczkę spirytyzmu – pisarkę, Marię Szpyrkównę. W 1993 roku ten pogląd utrwalił profesor Stanisław Hadyna w biograficznej książce poświęconej Agnieszce Pilchowej – *Przez okna czasu: jasnowiedzka z Wisły*:

[...] Tym większe było nasze zaskoczenie, gdy „IKC” zamieścił w jednym z ostatnich przedwojennych numerów *Przepowiednie z Tęgorborzy* (sic!) – która była niczym innym, jak wierszowaną wersją rewelacji Agnieszki P., Jasnowiedzkiej z Wisły – a przesłaną przez Marię Szpyrkównę redaktorowi Ludwikowi Szczepańskiemu”. W komentarzu nie podano jednak ani źródła, ani autorstwa „stylizacji”, natomiast była enigmatyczna wiadomość, jakoby wierszowane strofy prorocтва podane zostały przez jakieś bliżej nieznanie medium na seansie spirytystycznym u hrabiego Władysława Wielogłowskiego [...].

Przesłanek o literackim zaangażowaniu Szpyrkówny w treść przepowiedni z Tęgorborzy było więcej. W 1939 roku wydała również książkę – *Trzy prorocтва: o losach Polski, Zachodu i narodu żydowskiego*, w której zamieściła ut-



Publikacja tzw. przepowiedni z Tęgorborzy, która pojawiła się 26 marca 1939 roku na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, wywołała olbrzymie poruszenie.

wór literacki nazwany *Przepowiednią z Tęgorborzy*. Ponadto wierszowana wizja, opublikowana w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, była napisana współczesną, dwudziestowieczną polszczyzną, pozbawioną archaizmów zarówno w słownictwie, jak i w składni. Być może tekst przepowiedni rzeczywiście został odnaleziony wśród dokumentów Władysława Wielogłowskiego, ale jego forma najprawdopodobniej została przekształcona za sprawą pióra Marii Szpyrkówny.

PRZEPowiednia z Tęgorborzy – NIEMOYLNA?

Zakładając, że seans spirytystyczny w Tęgorborzy rzeczywiście miał miejsce w równonoc jesienną 1893 roku, słowa przepowiedni należy uznać za niezwykle precyzyjne. Tajemnicze medium dokładnie określiło daty wybuchu Wielkiej Wojny oraz powstania niepodległej Polski. Przewidziało również upadek Rosji i Austrii („Dwa orły padną rozbite”), a także niebezpieczny wzrost potęgi Niemiec oraz narodowego socjalizmu, sygnującego się znakiem swastyki („Gdy czarny orzeł znak krzyża spługawi”). W przepowiedni również trafnie określono *anschluss* Austrii, a także upadek Czechosłowacji.

W przypadku, gdyby jednak pierwotna data i miejsce prorocтва okazały się być mistyfikacją, a za prawdziwe autorki dzieła uznana się Agnieszka Pilchowa oraz Maria Szpyrkówna, to i tak trafność wielu zdarzeń napawa zdumieniem. W proroctwie został przewidziany niemiecki pochód w kierunku Wschodu („Gdy czarny orzeł na wschód obróci”) oraz klęska armii Hitlera na terenie Rosji („Z złamanym skrzydłem powróci”). Wizja zapowiadała rychły upadek III Rzeszy i – jak się później okazało – powolną agonię ZSRR („Krzyż spługawiony wraz z młotem padnie”). Z kolei fragment o „pomazańcu z Krakowa” prawdopodobnie miał dotyczyć wyboru Karola Wojtyły na namiestnika stolicy apostołskiej.

Nieodgadniony wydaje się być fragment dotyczący świetlanej przyszłości naszej ojczyzny – „Powstanie Polska od morza do morza, czekając na to pół wieku”. Licząc czas od 1893 roku, Polska miałaby osiągnąć potęgę w roku 1943, czyli w środku krwawego konfliktu. Niektórzy badacze przepowiedni z Tęgorborzy zwracają uwagę, że owe pół wieku powinno być liczone od daty wyboru Polaka na papieża, czyli od 1978 roku. Wskazywałoby to na 2028 rok. Czy więc Polskę może jeszcze czekać pomyślność i chwała?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż podobnie jak w prorocत्वach Nostradamusa, tak i w przepowiedni z Tęgorborzy, dominuje zasada pozornej precyzyjności. Wizje mogą dotyczyć zarówno przeszłości, terażniejszości, jak i przyszłości. Zależą jedynie od pola interpretacji. Z drugiej strony mogła to być kolejna zwrotka ku pokrzepieniu serc, która w ciężkich czasach miała podnosić rodaków na duchu.

Natalia Stawarz



Przepowiednia z Tęgorborzy przedstawiała wizję Polski od morza do morza



Pałac w Tęgorborzy

Alicja Patey-Grabowska

PIGMALION I GALATEA

Wytłaniasz się z mroku
jak ze snu
Pigmalionie
którego wyrzeźbiłam w nocy

To ciebie wzywałam
ale nie słyszałeś
oddzielony ode mnie
szklanym murem

Prysnęło szkło
a my twarzą w twarz
w zachwycie milczenia

Nie istnieje przestrzeń
ani czas

Tkwimy w źrenicy kosmosu
jak dwa drobne pyłki
gwiazd

Barbara Marek

KU PEŁNI

ks. Jerzemu Szymikowi

Jak niezatarte piętno w nas tkwi
odwiecznie żywa pamięć raju
bijące źródło dziwnych przeczuć
których imiona raz nadane
podają nad głowami epok
mędrcy poeci i mistycy
ta pamięć ciągle w nas odnawia
mroczny pałac bólu utraty
gdzież gwiazda co by nas zwróciła
ojczyźnie według obietnicy



Krzysztof Saturnin Schreyer

MAŁŻONKOWIE

Nie trzeba balowej sali,
ni kandelabrow, ni wina,
gdy ona w nim zakochana
i znów się w tańcu spotkali.

Nieważne, jakie są ściany,
świeca ,czy lampa tuż świeci,
sobą, są sobą przejęci.
Bo on jest w niej zakochany

i stale odkrywa od nowa
jej zapach słodki, wiosenny,
uśmiech ten sam, wciąż promienny
i cicho szeptane słowa.

A każdy ruch, przytulenie
piersi do piersi niewinne

to dreszcze są nieomyłne
i wabi jasne spojrzenie.

Wirują, wirują, jak we śnie
złotym jak złota pochodnia
Choć obejmują się co dnia
to nigdy nie jest jak wcześniej.

Wciąż nowe, nowe figury,
wciąż nowe, wielkie zdziwienia,
gdy złote skrzydła pragnienia
wiodą w doliny i góry.

Skąd ciągły sen, co zachwyca,
dlaczego z bliska, czy z dali
są stale siebie zgłodniali?
To magia, to tajemnica.

22/23 X 2019

Andrzej Frycz Modrzewski

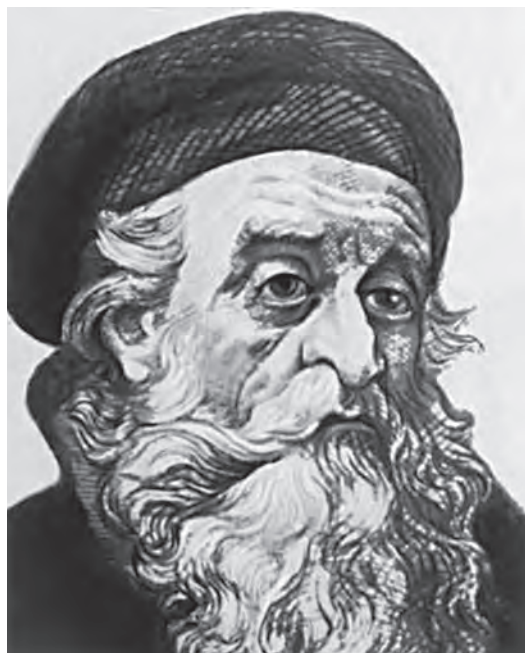
520. rocznica urodzin

Andrzej Frycz Modrzewski urodził się 20 września 1503 r. w Wolborzu (ob. województwie łódzkim, w powiecie piotrkowskim). Był polskim pisarzem politycznym doby renesansu, sekretarzem królewskim. W rzeczywistości jego drugie imię brzmiało Piotr, zaś to, którego używał, czyli Frycz, pochodziło od przydomka „Fricz”. Przydomek taki nosił jego ojciec, Jakub, jako zdrobnienie od drugiego imienia swego ojca, Andrzeja Fryderyka.

W XVI w. żywe były wśród polskiej szlachty dyskusje na temat reform kraju. Toczyły się one nie tylko w czasie obrad sejmowych. W kręgach szlacheckich coraz wyraźniej zarysowywał się podział na zwolenników i przeciwników reform. Publikowano liczne „broszury i traktaty, satyry i dowcipne wiersze. Jedne tłumaczyły i przekonywały, drugie kompromitowały i ośmieszały przeciwników. (...) Wśród nich znaleźć można było pisma mądre, głębokie, podyktowane serdeczną troską o losy ojczyzny i jej obywateli”. („Od średniowiecza do oświecenia”). Autorem najwybitniejszych publikacji, pełnych szczerzej troski o przyszłość naszego kraju, poruszających najbardziej palące problemy, często bolesne, z jakimi zmagano się ówczesne państwo polskie – był właśnie Andrzej Frycz Modrzewski. Człowiek, który zdobył wykształcenie zarówno w naszym kraju, jak i za granicą. Był czytany, obdarzony zmysłem wnikliwej obserwacji otoczenia. Inteligentny, przewidujący – potrafił wyciągać trafne wnioski na przyszłość. Mając jedenaście lat, wyjechał do Krakowa, gdzie kształcił się w tamtejszej szkole parafialnej, a następnie od 1517 r. w Akademii Krakowskiej. 13 XII 1519 r. ukończył studia, otrzymując tytuł bakałarza. Następnie wyjechał do Niemiec, gdzie podjął naukę na tamtejszych uczelniach: w Wittenberdze i Norymberdze. Tam studiował literaturę starożytną, filozofię (także nowożytną, np. Erazma z Rotterdamu) i teologię. Ponadto zetknął się tam z reformacją.

Po powrocie do kraju (ok. 1522 r.) przyjął niższe święcenia kapłańskie oraz podjął pracę w kancelarii prymasa Jana Łaskiego. Od 1547 r. pracował jako sekretarz Zygmunta I Starego. W 1553 r. został wójtem Wolborza. Dwa lata później król Zygmunt August „w uwzględnieniu wiernych jego zasług i wyjątkowej nauki” podwyższył mu uposażenie roczne, a z końcem 1556 r. na sejmie warszawskim nadał mu „list żelazny”.

W 1560 r. Andrzej Frycz Modrzewski – mimo przynależności do stanu duchownego – poślubił Jadwigę Kamińską (z którą miał trójkę dzieci), za co pozbawiono go urzędu wójta. W międzyczasie nabył dwa majątki ziemskie: Małecz i Skrzynki (w pobliżu jego miejsca urodzenia). Zawierając związek



małżeński, popadł w niełaskę duchowieństwa oraz dużej części szlachty, jednak nie tylko z tego powodu. Głosił bowiem dość kontrowersyjne, jak na owe czasy, poglądy dotyczące reformy kościoła katolickiego. Był zwolennikiem sekularyzacji państwa oraz osłabienia wpływu duchowieństwa na szkolnictwo i nauczanie. Podejrzewano go także o herezję. W swoich pismach próbował „pogodzić katolicyzm z protestantyzmem”.

Z czasem coraz bardziej oddalał się od katolicyzmu. Pod koniec życia zbliżył się do arian, czyli braci polskich. Poddawał w wątpliwość różne prawdy wiary. Nigdy jednak nie wątpił w to, że „moralność chrześcijańska jest jedyną prawdziwą moralnością, że nauka Chrystusa o miłości bliźniego jest najświętszą ze wszystkich nauk”. Sam starał się przestrzegać zasad głoszonych przez siebie, dlatego Chrzczanowski nazwał go mianem „największej piękności moralnej” w dawnej Polsce. Podkreślał posiadane przez niego jego cnoty, np.: bezinteresowność, skromność, pokorę, „nadzwyczajną pracowitość” mimo słabego zdrowia. Podkreślał, że Modrzewski nie odpłacał złem za zło, gdyż potrafił wybaczać doznane krzywdy.

Modrzewski w swoich pismach zwracał uwagę na wszelkie formy ucisku niższych warstw społecznych. W swoich publikacjach występował w ich obronie. Głosił, że przedstawiciele każdej

warstwy społecznej „są ulepiani z tej samej gliny”. Są obywatelami, a pod tą nazwą należy rozumieć „wszystkich, którzy mieszkają razem w Rzeczypospolitej i są jakby jej członkami”. Zarówno chłopci, mieszczenie, jak i szlachta są „krajowi pożyteczni”. Dlatego oni wszyscy mają prawo do szczęścia, do godnego życia. Państwo „powinno im zapewnić opiekę prawną, zabezpieczyć ich przed krzywdą i wyzyskiem”. Tymi poglądami nie zyskał oczywiście zrozumienia ani poparcia ze strony większości szlachty. Były zbyt utopijne, jak na owe czasy. Pisząc kolejne broszury „ku pouczeniu” Polaków, czerpał zarówno z pism myślicieli starożytnych (np. Cycerona, Platona, Arystotelesa ksiąg biblijnych, jak z filozofów i humanistów nowożytnych (np. humanisty hiszpańskiego Vivesa).

Program, jaki zawarł w swoich publikacjach, stanowi „najwyższe osiągnięcie polskiej myśli politycznej w dobie renesansu i dziś, po tylu stuleciach, uderza żarliwością patriotyzmu, siłą przekonywania, śmiałością koncepcji” („Od średniowiecza do oświecenia”). Wyrażał w nich nowoczesne, jak na owe czasy, poglądy dotyczące państwa, które powinno „sprawować kontrolę nad różnymi dziedzinami życia: handlem, budownictwem, opieką społeczną oraz szkolnictwem i wychowaniem młodzieży”.

W 1543 r. Modrzewski wydał broszurę pt. „Ad serenissimum et Inclytum Regem Poloniae Sigismundum Augustum Lascius, sive de poena homicidii” („Do najjaśniejszego i Przesławnego Króla Polskiego Zygmunta Augusta Łaski, czyli o karze mężobójstwa”). Specjalnie napisał tę broszurę (jak i kolejne) po łacinie, czyli w języku wówczas uniwersalnym, by była zrozumiała nie tylko dla Polaków. Modrzewski nadał tej broszurze formę mowy wygłoszonej przez zmarłego rok wcześniej Hieronima Jarosława Łaskiego, „męża wysokiej nauki”. W tej publikacji autor sprzeciwiał się prawu (ustanowionemu w czasach króla Olbrachta) dotyczącego mężobójstwa, w myśl którego wysokość kary za zabójstwo zależała od pochodzenia społecznego sprawcy i ofiary. Przykładowo, karą za zabicie szlachcica była zapłata wartości stu dwudziestu grzywien oraz pobyt w więzieniu (rok i sześć tygodni). Zabójca chłopca otrzymywał tylko dziesięć grzywien kary. Z tej racji, że kwota stu dwudziestu grzywien była zbyt wysoka do zapłaty dla chłopca, dlatego, jeśli dokonał on zabójstwa szlachcica, zamieniano ją na dożywotnie więzienie lub karę śmierci. Modrzewski zwracał się do Zygmunta Augusta (w kolejnych publikacjach także do senatorów, szlachty, duchowieństwa) z prośbą o zniesienie tegoż prawa. Bezskutecznie.

Z podobnym odzewem społecznym spotkała się jego kolejna broszura pt. „Ad senatum, equites populumque polonum oratio Philaletis Peripatetici” („Do senatu, rycerstwa i narodu polskiego mowa Prawdomówcy Perypatetyka”; mianem perypatetyków określano uczniów Arystotelesa). W tej publikacji Modrzewski występował przeciwko prawu zabraniającemu mieszczanom nabywania majątków ziemskich. W 1551 r. wydał kolejną publikację zatytułowaną „De republica emendanda” („O naprawie Rzeczypospolitej”), składającą się początkowo z trzech ksiąg: „O obyczajach”, „O prawach”, „O wojnie”. Do kolejnych wydań (z 1554 r. i 1559 r.) autor dołączył dwie kolejne: „O Kościele” i „O szkołach”. Księga zatytułowana „O Kościele” została umieszczona w pierwszym polskim „Indeksie ksiąg zakazanych”. Pewnie dlatego nie znalazła się



ona w polskim przekładzie tegoż dzieła, które przełożył „dokładnie i ślicznym językiem polskim mieszczanin sieradzki, Cyprian Bazylik”. Tytuł przekładu brzmiał: „O naprawie Rzeczypospolitej księgi czwore: pierwsze o obyczajach, drugie o statucie, trzecie o wojnie, czwarte o szkole” (1577 r.). Przełożono ją także na język niemiecki i wydano w Krakowie i Bazylei.

Modrzewski nawoływał w nich do przestrzegania chrześcijańskiej moralności, dobrych obyczajów, „rządzenia się cnotą”. Dowodził, że jedyną drogą do odnowy moralnej społeczeństwa jest odpowiednie wychowanie młodzieży. A „prawdziwie moralnym może być tylko człowiek rozumny”, dlatego zachęcał społeczeństwo do ofiarności na rzecz rozwoju szkolnictwa (które powinno być dostępne przedstawicielom wszystkich stanów) oraz zapewnienia godnego wynagrodzenia nauczycieli. Postulował również reformę programów nauczania oraz ingerencję państwa w system oświaty. Rozumiał „potrzebę nauki porządknej

i systematycznej”, która pozwoli obywatelom jak najlepiej pełnić obowiązki wobec ojczyzny. Uważał, że każdy obywatel jest zobowiązany do służby dla kraju. Wymieniał po kolei, jakie obowiązki należą do poszczególnych urzędników: posłów, senatorów, starostów, dowódców wojsk itp. Przy okazji postulował wzmocnienie władzy królewskiej kosztem ukrócenia samowoli feudałów i przypominał, iż monarcha jest powoływany z woli obywateli. Uświadamiał szlachtę, jak należy rozumieć prawdziwą wolność. Wśród przedstawicieli tej warstwy społecznej panowało bowiem przekonanie, że „każdy szlachcic mógł postępować tak, jak mu się podoba, bez względu na to, czy jest to zgodne z prawami, czy nie”. Modrzewski pouczał, że prawdziwa wolność polega na „pohamowaniu (...) namiętności popychających do złego, namiętności bowiem trzymają człowieka w najcięższej niewoli”.

Modrzewski dowodził także równości wszystkich obywateli. Naiwnie głosił, że „tylko takie prawa są pożyteczne dla Rzeczypospolitej, które przynoszą pożytek wszystkim jej mieszkańcom: bo przeciw wszyscy mieszkańcy przynoszą pożytek Rzeczypospolitej”. Przekonywał, że Rzeczpospolita „samą tylko szlachtą kwitnąć nie może”, bo każda profesja jest potrzebna dla prawidłowego funkcjonowania kraju – zarówno rzemieślnicy, jak i chłopci. Dlatego „Rzeczpospolita powinna dać równą opiekę mieszczanom i chłopom, jaką daje szlachcie”. Szczególnie miał na uwadze równouprawnienie wszystkich obywateli wobec sądów. Niezależnie z jakiej warstwy społecznej dany obywatel się wywodził, powinien zawsze za konkretne przestępstwo taką samą karę ponieść.

Modrzewski postulował również zniesienie sądów patrymonialnych, czyli odebranie szlachcie prawa do sądenia jej podległych chłopów, oraz nadanie chłopom ziemi na własność. Uważał, że wprowadzenie równouprawnienia wszystkich obywateli jest podstawą wszelkich reform, jakie należy wprowadzić w Rzeczypospolitej. Tylko to może uchronić ojczyznę przed upadkiem. Zdawał sobie jednak sprawę, że jego głos jest „głosem wołającego na puszczy”, dlatego obawiał się o dalszą przyszłość kraju. Niemniej, stał na straży przekonania, że rządzić krajem może tylko szlachta, a chłop mógłby zostać posłem lub senatorem tylko po uprzednim nadaniu mu szlachectwa (w uznaniu jego zasług).

Modrzewski wyrażał także bardzo nowoczesne, jak na owe czasy, poglądy w kwestii wojny i pokoju. Dostrzegał, iż wojna niesie za sobą tylko i wyłącznie zło, krzywdę i cierpienie, dlatego należy bezwzględnie dążyć do zachowania trwałego pokoju. Potępiał więc wojnę zaczepną, niemniej przypominał o konieczności przygotowania kraju do obrony swej niepodległości. Pisał: „Walka w obronie zagrożonej ojczyzny jest tedy szczególnym tytułem do sławy, a udział



Pomnik w Wolborzu

w niej – jednym z najszczytniejszych obowiązków obywatela”. Andrzej Frycz Modrzewski pisał także rozprawy teologiczne, które wydano w 1590 r. pt. „Sylvae quatuor”.

Zmarł w 1572 r. w Wolborzu w czasie zarazy. Spoczął najprawdopodobniej w Małczu. Został pochowany potajemnie, w niewiadomym miejscu z uwagi na to, iż uważano go za heretyka. Nie upamiętniono go żadnym pomnikiem nagrobnym, co uniemożliwiło odnalezienie jego grobu. Współcześnie Andrzej Frycz Modrzewski został patronem wielu placówek oświatowych, w tym utworzonej w 2000 r. Krakowskiej Akademii oraz ulic w różnych polskich miastach. 15 VI 2012 r., w związku z przypadającą wtedy 440. rocznicą śmierci Andrzeja Frycza, Sejm RP na drodze akklamacji przyjął uchwałę, w której uczcił jego pamięć oraz wyraził uznanie dla jego dorobku twórczego. Postać Andrzeja Frycza Modrzewskiego pojawiła się w serialu emitowanym w latach 80. w TVP pt. „Królowa Bona”. Rolę pisarza zagrał Marek Kondrat. Modrzewskiego sportretował Jan Matejko, umieszczając jego postać w prawym rogu obrazu pt. „Unia Lubelska”. Ukazał go obok postaci chłopca. W ten sposób przypomniął zasługi Modrzewskiego w postulowaniu praw tej warstwy społecznej.

Maria Sadurska



Fot. Karol Grabowski

★ sport ★

XXVII Polonijny Światowy Sejmik Działaczy Olimpijskich PKOl

Będąc uczestnikiem Igrzysk Polonijnych, uczestniczę również w Sejmiku, dyskutując jak zdopingować Polaków zamieszkujących poza granicami Kraju. Jest nas ponad 60 milionów. Cel naszego działania to

namawianie do odwiedzin, do zapoznawania się naszych pociech z historią i powrotem do korzeni. Od wczoraj już trwa walka na arenach Igrzysk, a także integracja zawodników i rodzin z różnych zakątków świata.

Więcej o Igrzyskach w następnej korespondencji.

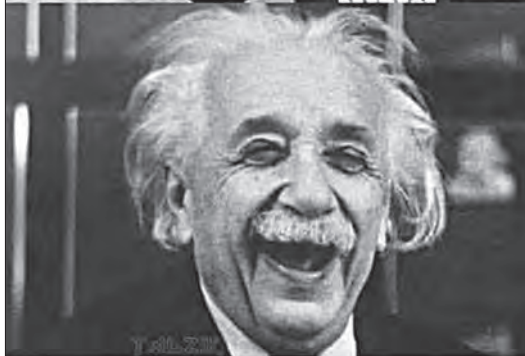
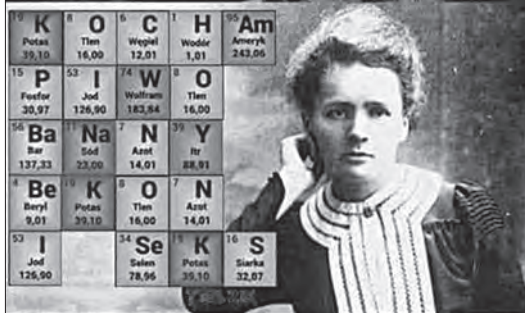
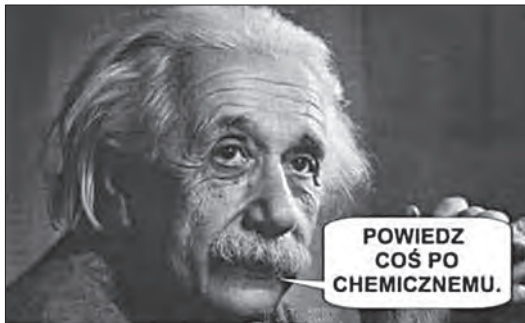
Wiesław Tymowicz



Na poboczu stoi seksowna kobieta w mini i macha do kierowców:

- Ile? – pyta jeden.
- Pięćset.
- Dlaczego tak drogo?

Babka wyjmuje legitymację policyjną:
- Bo tu jest zakaz zatrzymywania i postoju.



Karol zatrudnił się w policji. Przez jakieś niedopatrzenie przez trzy miesiące nie dostawał wypłaty.

- Co jest, Kowalski, pieniędzy nie potrzebujecie? - zagadnął go przełożony, kiedy sprawa wypłynęła.
- E, niee, jasne, że potrzebuję, ale myślałem, że jak mi pistolet dali, to już dalej mam sobie sam radzić.

- Badam pana i badam, ale cały czas nie mogę dojść do przyczyny dolegliwości. Podejrzewam, że to przez alkohol.
- Dobrze. Przyjdę, jak pan wytrzeźwieje.

- Panie Kowalski, zawsze pan tak wcześniej wstaje?
- Nie. Tylko rano!

Mocno pijany gość do taksówkarza:
- Wolny pan?
- Tak.
- Zatańczymy?

Profesor filozofii pyta studenta:
- Co według ciebie jest większym problemem: niewiedza czy obojętność?
A student na to:
- Nie wiem, nie obchodzi mnie to.

Tak wygląda luka prawna: siedzą dwaj prawnicy, a pomiędzy nimi blondynka.

Hrabia robi wyrzuty lokajowi:

- Janie, dlaczego powiedziałeś hrabinie, o której godzinie wróciłem do domu? Przecież prosiłem cię o dyskrecję!
- Nie powiedziałem! Kiedy pani hrabina spytała, o której godzinie pan hrabia wrócił, powiedziałem jej, że nie patrzyłem na zegarek ponieważ jadłem akurat śniadanie.

Na lotnisku w Melbourne pasażer jest przepytany przez australijską celniczkę:

- Nazwisko?
- Smith.
- Narodowość?
- Brytyjska.
- Był pan karany?
- Sorry, nie wiedziałem, że to nadal wymagane.

ANECDOTY O SŁAWNYCH CZ. 2

Bellini i Donizetti, wielcy przyjaciele, zarzucali sobie nawzajem, że jeden drugiemu ukradł finał najnowszej opery. I jeden, i drugi obstawał przy swoim pierwszeństwie skomponowania finału, obaj też przysięgali, że na oczy nie widzieli partytury przyjaciela. Rozeszli się w gniewie. Wkrótce potem Bellini otrzymał następującą wiadomość od Donizettiego:

“Spodziewam się, że tymczasem uświadomiłeś sobie, iż obydwaj zapożyczyciśmy finał u Webera.”

Ampère był człowiekiem bardzo roztargnionym. Pewnego razu był z wizytą. Gdy miał wychodzić, zaczął padać ulewny deszcz, więc gospodarz zaproponował mu nocleg. Ampère się zgodził. Po kilku minutach gospodarz poszedł sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale nigdzie nie mógł gościa znaleźć. Po pewnym czasie ktoś zadzwonił do drzwi. Gospodarz otworzył drzwi i zobaczył Ampère'a.

- A gdzie pan był?!
- W domu, po piżamę.

Prapremiera opery Władysława Żeleńskiego “Konrad Wallenrod” odbyła się we Lwowie w 1885 roku. Przed spektaklem podchodzi do kasy kompozytor i prosi o gratisowy bilet.

- Jestem autorem “Konrada Wallenroda”.
- Witam pana Mickiewicza - odpowiedział kasjer.

- Ojcie, muszę ci zakomunikować, że chcę się żenić z panną Ninon, baletnicą z operetki - oznajmił pewnego razu Aleksander Dumas-syn.

- Przejdzie ci, chłopcze - pokiwał głową rodzic. - Kiedy byłem w twoim wieku i poznałem Ninon, też miałem na to ochotę.

Kierowca widzi przed sobą znak drogowy “Maksimum 80 km”. Zwalnia więc do 80 kilometrów na godzinę. Po jakimś czasie widzi znak “Maksimum 60 km”, zwalnia więc ponownie. I znów kolejny znak - “Maksimum 20 km”. Kierowca zdenerwował się, ale zwalnia i wściekły wlece się po szosie. Po godzinie jazdy spostrzega następny znak - “Witamy w Maksimum!”



